ROK VII. ZESZYT 3.
Maj 1932.

ADMINISTRACJA
Kraków, Siemiradzkiego 20.



ORGAN·OGÓLNEGO·ZWIĄZKU·SODALICJI·PAŃ·WIEJSKICH·W·POLSCE

Drukowane jako rękopis tylko dla członków.

ENCYKLIKA EFESKA.

W dniu 25 grudnia ubiegłego roku na zakończenie wspaniałych uroczystości ku uczczeniu tysiąc pięćsetnej rocznicy Soboru efeskiego wydał Ojciec św. Pius XI osobną encyklikę, zaczynającą się od słów: *Lux veritatis* (Światło prawdy), na którą sodalicje powinny zwrócić szczególną uwagę. Encyklika ta dzieli się na trzy części: w pierwszej papież przypomina historję Soboru, podkreślając rolę decydującą, jaką odegrała w nim Stolica apostolska, — w drugiej wykłada naukę Soboru o dwóch naturach w Chrystusie, a jednej osobie, — w trzeciej wychwala godność Marji, jako Matki Boga. Pragnie papież, by słowa jego trafiły także do dusz odszczepieńców od Kościoła Rzymskiego, by powagą historji wstrząśnięci zrozumieli, że tylko Kościół Rzymski zachował nieskalaną naukę Soboru efeskiego, że on tylko stanowi prawdziwą owczarnię Chrystusową, do której wszyscy błądzący wrócić powinni.

Dogmat macierzyństwa Bożego N. Panny wynika z dogmatu jednej osoby w Bogu-Człowieku, Jezusie Chrystusie. „Nie dlatego należy nazywać Marję Matką Boga — przestrzegał Cyryl św. — jakoby natura i bóstwo Słowa wywodziły swoje pochodzenie ze świętej Dziewicy, lecz dlatego, że Słowo Boże wzięło z Niej ludzkie ciało, udoskonalone rozumną duszą i połączyło je hipostatycznie z drugą osobą Bożą". „Jeśli bowiem — powiada papież — Syn N. Marji Panny jest Bogiem, to Tej, co Go porodziła, słusznie chyba przysługuje miano Matki Bożej. Jeśli jedna w Chrystusie Jezusie jest osoba i to Boża, musi niewątpliwie Marja być przez wszystkich nazwaną nietylko rodzicielką człowieka Chrystusa, lecz Bogarodzicą czyli Theotocos". „Prawdy tej — dodaje papież — nie można odrzucić z tem uzasadnieniem, że N. Marja Panna ofiarowała ciało Jezusowi Chrystusowi, ale nie porodziła Słowa Ojca odwiecznego, gdyż na ten zarzut odpowiedział już św. Cyryl słusznie i jasno: „Jako wszystkie inne niewiasty, w których łonie tworzy się fizyczna nasza strona, nie zaś dusza nasza ludzka, prawdziwie matkami się nazywają i są niemi, tak samo i Ona dostąpiła macierzyństwa Bożego przez to, że w Synu Jej jedna była i to Boska osoba".

Naukę tę głosił Kościół od zarania swego istnienia; toteż Sobór efeski odrzucił jako *nowość* heretycką przeciwną naukę Nestorjusza, a lud efeski zgotował zebranym Ojcom soborowym radosny pochód z gorejącemi pochodniami. Wspominając o tem w encyklice zaznacza papież, że przepotężna Bogarodzica, przyglądając się wdzięcznie z wyżyn niebieskich dziwnemu temu widowisku, otoczyła niewątpliwie macierzyńską swoją czułością

i szczególnem orędownictwem synów swoich w Efezie i wszystkich świata katolickiego wiernych, którzy przez podstępną herezję nestorjańską w wielką byli popadli udrękę.

Dalej poucza Ojciec św., że z dogmatu Bożego macierzyństwa wypłynęła jakby z żywego źródła *szczególna łaska Marji i najwyższa Jej po Bogu godność,* o której pisał św. Tomasz z Akwinu: „Najświętsza Dziewica z tego powodu, że jest Matką Bożą, posiada pewną godność nieskończoną, pochodzącą z nieskończonego dobra, jakiem jest Bóg". A myśl tę rozwija obszerniej wielki znawca Pisma św. Korneljusz a Lapide, gdy pisze: „Najśw. Dziewica jest Matką Boga, przeto góruje ponad wszystkimi aniołami, także ponad serafinami i cherubinami. Jest Matką Boga, posiada zatem takiej miary czystość i świętość, że po Bogu większej świętości wyobrazić sobie nie można. Jest Matką Boga, jakiekolwiek więc który ze Świętych otrzymał w porządku łaski dary od Boga, otrzymała je przed nim Marja".

Wobec tego pyta papież: „Czemu więc nowinkarze i liczni akatolicy zwracają się tak zjadliwie przeciw czci, którą okazujemy Bogarodzicy Dziewicy, jakbyśmy przez to ujmowali czci Bogu samemu? Czyż nie wiedzą, ani nie zastanawiają się nad tem uważnie, że dla Jezusa Chrystusa, który tak gorącą żywił ku Matce swej miłość, nie może być rzeczy milszej niż uczczenie Jej zasłużone, niż głębokie umiłowanie oraz pozyskanie sobie skutecznego Jej orędownictwa przez naśladowanie Jej najświętszego przykładu?".

Cieszy papieża fakt, że w czasach najnowszych nawet nowinkarze zaczynają okazywać zrozumienie dla godności N. Panny, a nawet skłaniać się do oddawania Jej czci na wzór Kościoła katolickiego; rodzi to w ojcowskiem jego sercu ufność, że dzięki wstawiennictwu N. Panny prędzej powrócą na łono katolickiego Kościoła.

Następnie przechodzi Ojciec św. do omówienia innego jeszcze „bardziej słodkiego i bardziej rozkosznego zadania", jakie ma spełnić według Bożych zamiarów Boskie macierzyństwo Marji. Chodzi o to, że Marja, Matka Odkupiciela ludzkości, stała się także *Matką ludzi,* których Chrystus chciał mieć swymi braćmi. Powołuje się Pius XI w tym względzie na głębokie słowa Leona XIII: „Taką to Matką udarował nas Bóg, której tem samem, że Ją wybrał na Matkę swego Jednorodzonego, zaszczepił macierzyńskie uczucia, tchnące jedynie miłością i przebaczeniem. Taką ukazał nam swojem postępowaniem Jezus Chrystus, gdy z własnej woli pragnął być Marji poddanym i posłusznym jako syn matce. Taką głosił z krzyża, kiedy w uczniu swym Janie całą ludzkość oddał pod Jej czułą opiekę. Taką okazała się sama, gdy odważnie objęła po umierającym Synu w spuściźnie ogromny trud pracy i niezwłocznie wobec wszystkich zaczęła spełniać obowiązki matki".

„Dlatego to porywa nas ku Marji przepotężna siła, dlatego to z ufnością powierzamy Jej wszystko: radości swoje, gdy się weselimy, smutki, gdy się trapimy, nadzieje, gdy usiłujemy lepszą zapewnić sobie przyszłość Dlatego to uciekamy się do Niej z prośbą o pomoc niebiańską, gdy ciężkie na Kościół przychodzą czasy, gdy wiara słabnie i stygnie miłość, gdy w życiu prywatnem i publicznem obyczaje chylą się ku upadkowi, gdy Kościołowi lub państwu zagraża jakieś niebezpieczeństwo. Dlatego to w godzinę śmierci gdy znikąd niema ratunku, ku Niej wznosimy zapłakane oczy i drżące dłonie, błagając przez Nią u Syna o przebaczenie i wieczną szczęśliwość w niebie".

Tę pomoc Marji pragnie papież zapewnić Kościołowi zwłaszcza w obecnych czasach zmagania się ducha świata z duchem Chrystusowym. Bezbożne wpływy usiłują podminować osobliwie *świętość i godność małżeństwa chrześcijańskiego* oraz usunąć Kościół *od spraw wychowania chrześcijańskiej młodzieży.* Właśnie macierzyństwo Boże Marji jest potwierdzeniem nauki papieskiej w tym względzie. Rodzina bowiem nazaretańska jest wieczystym wzorem wszystkich chrześcijańskich rodzin. Mają bowiem, podług nauki Leona XIII, ojcowie rodzin w Józefie przepiękny przykład czujnej i ojcowskiej troskliwości, mają matki w Najśw. Dziewicy a zarazem Matce Bożej szczytny wzór miłości, skromności, posłuszeństwa i doskonałej wierności, mają też dzieci w Jezusie, który był im poddany, Bożą modłę posłuszeństwa, którą powinni podziwiać, czcić i naśladować.

A dotykając współczesnych bolączek pisze papież: „Przedewszystkiem trzebaby, aby

właśnie *matki dzisiejsze*, zniechęcone i do potomstwa i do pożycia małżeńskiego, które porzuciły i podeptały przyjęte na się obowiązki, skierowały oczy i serca swe ku Marji, która tak bardzo trudny stan macierzyństwa do tak wielkiej podniosła godności. W takim razie jaśnieje jeszcze nadzieja, że pod wpływem łaski niebios Królowej przekonają się ze wstydem, jaki dotkliwy cios zadały dostojnemu sakramentowi małżeństwa, i zbawiennej doznają zachęty, by według sił dążyły do zdobycia Jej cnót przedziwnych, a przez to uratowały świat współczesny od zepsucia". Obowiązki te przypominać będzie wszystkim doroczne święto macierzyństwa Bożego Marji jakie papież ustanawia w Kościele na pamiątkę tej wielkiej rocznicy Soboru efeskiego.

Wszystkie wyłożone tu myśli nie są nowością dla umysłów i serc sodalicyjnych, poruszenie ich jednak w świeżym urzędowym dokumencie papieskim przejmuje je radością i utwierdza w służbie przedostojnej Matki Boga i przedobrej Matki ludzi.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

PROGRAM

Dziewiątego Zjazdu Związkowego Prezydentek Sodalicji Pań Wiejskich

w dniach 7—9 czerwca 1932 w Łoniowie pod Sandomierzem.

W roku bieżącym podejmować będzie Zjazd Sodalicja Sandomierska w gościnnym dworze P. Stefanowej hr. Moszyńskiej w Łoniowie pod Sandomierzem. Przyjazd do Sandomierza we wtorek dnia 7 czerwca w godzinach popołudniowych. O dojazd do Łoniowa postara się Sodalicja sandomierska. Zaproszenia od siebie wraz ze szczegółami co do drogi prześle hr. Moszyńska.

We wtorek, dnia 7-go czerwca, wieczorem otwarcie Zjazdu nabożeństwem z nauką, poczem:

I. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie Zjazdu przez Ks. Moderatora Związku, O. Fr. Kwiatkowskiego T. J. Uczczenie Sodalisek, zmarłych w roku sprawozdawczym.

2. Odczytanie protokółu z ostatniego Zjazdu i dyskusja nad nim.

3. Sprawozdanie Sekretarjatu: a) z działalności i liczebności Związku; b) z wydawnictwa „Dworu Marji"; c) z budżetu Związku i ze stanu Kasy związkowej.

4. Dyskusja nad sprawozdaniem Sekretarjatu i odpowiednie wnioski.

Po posiedzeniu kolacja, po kolacji spowiedź.

We środę, dnia 8 czerwca, o godz. 8 rano Msza św. z nauką i wspólną Komunją św. Po śniadaniu o godz. 10

II. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Referat O. Jana Rostworowskiego T. J. na temat: Problemy ekonomiczne obecnej chwili a chrześcijański umysł i serce. Dyskusja.

2. Sprawozdania z działalności poszczególnych Sodalicyj (w porządku alfabetycznym). Ponieważ w roku ubiegłym nie czytano sprawozdań, prosi Sekretarjat o sprawozdania z dwóch lat, to jest od czerwca 1930 roku Po sprawozdaniach dyskusja.

O godz. 1 obiad. — O godz. 3·30

III Posiedzenie z następującym porządkiem:

1. Referat p. Zofji Załęskiej na temat Istota solidaryzmu i jego zastosowanie w życiu ziemiańskiem.

2. Koreferat p. Kazimiery Świerzyńskiej.

3. Dyskusja.

O godz. 5 podwieczorek. — O godz. 6

IV. Posiedzenie z następującym porządkiem obrad:

1. Dalszy ciąg sprawozdań poszczególnych Sodalicyj. Dyskusja nad niemi.

2. Wolne głosy Pań. Wnioski do uchwalenia przez Zjazd uprasza się nadsyłać na ręce p. Zofji Włodkowej, Kraków, Pędzichów-Boczna 5, do dnia 20 maja.

O godz. 8. kolacja. O. godz. 9 Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem z nauką.

We czwartek, dnia 9 czerwca, o godz. 8-ej Msza św. za zmarłe sodaliski. Po śniadaniu o godz. 10

V. Posiedzenie z następującym porządkiem:

1. Przedłożenie i uchwalenie przesłanych wniosków, oraz wniosków z referatów i wolnych głosów dnia poprzedniego.

2. Przyjęcie do Związku nowych Sodalicyj: Tomaszowsko-Zamojskiej, Opoczyńskiej i Kujawskiej.

3. Miejsce i czas przyszłego Zjazdu.

4. Zamknięcie Zjazdu przez Moderatora Związku.

Na zakończenie Zjazdu nabożeństwo dziękczynne z nauką.

UWAGA: Sekretarjat prosi Panie Prezydentki, by zechciały przywieźć ze sobą procz

sprawozdania z dwuletniej działalności jeszcze: 1) spis członków zmarłych od ostatniego Zjazdu, 2) skład obecnego Zarządu z dokładnemi adresami, zwłaszcza Moderatora i Prezydentki, 3) szkic historyczny swej Sodalicji, o ile go jeszcze nie przysłały.

Niniejszy program służy równocześnie za zaproszenie na Zjazd. Sekretarjat ufa, że Ł. Pani Prezydentka raczy przybyć, albo w razie przeszkody przysłać upełnomocnioną delegatkę.

Zofja Włodkowa — Sekretarka Związku, Kraków, Pędzichów-Boczna 5.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J. — Moderator Związku, Kraków, Kopernika 26.

Kraków, 10 kwietnia 1932.

PIERWIASTEK OSOBISTY W RELIGJI.

(Ciąg dalszy).

Do doskonałego pełnienia tej świętej gorliwości (devotio) i jej uczynków konieczne jest wyrobienie wewnętrzne, które zdobywamy przez *ćwiczenia ascetyczne.*

Wszelkiej religji pozytywnej towarzyszy *asceza.* Najpełniejszy, najbardziej wypracowany i najbogatszy jest system ascezy chrześcijańskiej. Asceza chrześcijańska w stopniu heroicznym rodzi świętych; w stopniu dostępnym dla wszystkich ludzi dobrej woli, czyni nas dzielnymi, szczęśliwymi i szlachetnymi. Ćwiczenia ascetyczne idą w dwu kierunkach: poprawienia „starego człowieka“ i wyrobienia w sobie „człowieka nowego“. *Umartwienia ciała* spotykamy nawet u ludzi, pozbawionych Światła Objawienia, którzy, nie zdając sobie sprawy z następstw grzechu pierworodnego, wiedzą jednak, że jest coś w naturze ludzkiej, co stanowi przeszkodę dla wzlotów ducha i co musi być opanowane i zwalczone. Jednocześnie zdają sobie sprawę, że w każdej duszy tkwi zarodek życia lepszego, wyższego, w pewnym stopniu Bożego.

Ascetyzm chrześcijański dąży przez umartwienie do życia bogatszego i wyższego i ten rys optymizmu końcowego odróżnia go zasadniczo od ascetyzmu np. buddyjskiego, wzdychającego tylko do „wyswobodzenia“, do nicości.

W pracy nad uświęceniem naszem *dobra wola* nasza odgrywa rolę niezaprzeczenie wielką, lecz nie naczelną. Zbytnie zaufanie w nasze osobiste wysiłki, niezależnie od łaski Bożej, jest bardzo subtelną formą pychy. Trzeba przedewszystkiem modlić się do Ojca niebieskiego i liczyć na Niego, modlitwa ta jednak nie uwalnia nas wcale od obowiązku ćwiczenia woli wspieranej przez łaskę, od konieczności walki i przezwyciężania siebie.

Słabość ludzka jest tak wielka, że gorliwe praktykowanie życia chrześcijańskiego rozpoczyna się prawie zawsze od *„nawrócenia“* do życia dobrego lub lepszego. Nawrócenie to — raptowne lub powolne — potrzebuje pewnych warunków, niezbędnych dla ćwiczeń duchownych. Celowi temu znakomicie służą *rekolekcje* zamknięte. Praktykowano je zawsze, a zorganizował je metodycznie św. Ignacy Loyola. Rekolekcje same nie wystarczą. Nastąpić po nich musi długi okres uświęcania się przez codzienny rachunek sumienia, ścisłe formułowanie postanowień i ścisłe przestrzeganie ich wypełniania. W pierwszym, burzliwym i trudnym okresie, wspiera nas hojnie łaska Boża i zapał, jaki towarzyszy zawsze powrotowi do Boga. Ćwiczenia woli są tylko przygotowaniem do pracy pozytywnej. Wyniki jej są bardziej pocieszające, niż w pierwszym okresie nawrócenia, a rozpocząć ją trzeba, gdy w pracy oczyszczającej osiągniemy niezbędne minimum. Często nie wiemy, jak się do tego zabrać. Należy przedewszystkiem ponawiać akty jednej cnoty poszczególnej wybranej stosownie do naszych potrzeb. Rozum powinien tu nami kierować, strzec od złudzeń i oceniać należycie wartość wysiłków Wielką pomocą jest tu dla nas modlitwa i Sakramenta św., nieskończenie przewyższające wszystkie środki ascezy. Ważną pomocą są rady spowiednika. Najskromniejszy nawet *spowiednik* poradzić nam może lepiej, niż najlepsza książka ascetyczna, gdyż rady jego są zastosowane do naszego życia. Prawdziwym skarbem jest spowiednik, który tak prowadzi swego penitenta, by dopomóc mu do wyrobienia sobie jasnych i niewzruszonych prawideł życia i stać mu się wkońcu niepotrzebnym.

Istnieje pewien kierunek, potępiony przez Leona XIII, przeceniający wartość wysiłku ludzkiego niemal aż do lekceważenia cnót ewangelicznych t. zw. „biernych“: cierpliwości, pokory, łagodności. Lekceważenie to, graniczące prawie z naturalizmem Nietzsche'go, wynika z wysuwania na plan pierwszy widzialnych owoców pracy apostolskiej, namacalnego powodzenia. Powodzenie to jednak, okupione zaniedbaniem indywidualnego uświęcenia, byłoby powodzeniem powierzchownem i pozornem, budowaniem na piasku. Kierunek ten zwie się *amerykanizmem.*

Łatwo jest wpaść w błąd krańcowo przeciwny: *w kwietyzm,* pozostawiający dzieło naszego uświęcenia wyłącznie Bogu, bez

współpracy woli. Jest to błąd bardzo subtelny przez to, że bliski jest prawdy. Polega on na mniemaniu, że Bóg uwalnia nawróconych od wysiłku dobrej woli, lub zastępuje ten wysiłek przez dary wlane. *Semi-kwietyzm*, również błędny, jest raczej wrażeniem, niż przemyślanym systemem. Polega on na stosowaniu środków najłatwiejszych, prowadzących jakoby najkrótszą drogą do celu, oraz na chętnem poddawaniu się swym duchowym upodobaniom.

Konieczność umartwienia wynika z uszanowania dla Boga, a co za tem idzie, z konieczności opanowania siebie, by obcować z Bogiem. Obok ascezy niejako oficjalnej — najczęściej dość szczupłej — istnieje znacznie obszerniejsze i bogatsze pole *ascezy indywidualnej*, zewnętrznej i wewnętrznej. Praktyki zewnętrzne, najczęściej łatwiejsze od umartwienia wewnętrznego, wywołują najwięcej podziwu i uwielbienia świadków. Polegają one na pozbawianiu się dozwalanych przyjemności i zadowolenia zmysłów, lub wprost na zadawaniu sobie niewygód, ciężkich prac, biczowania i t. p. Asceza, acz niezbędna do umocnienia w nas życia religijnego, jest tylko środkiem i zawsze winna być traktowana tylko jako środek. Wartość prawdziwej ascezy polega nie na uczynkach, lecz na duchu. który je ożywia i na czystości intencji. Praktyki ascetyczne muszą być zgodne z obowiązkami naszemi, dyskretne, nie zwracające na siebie uwagi.

Ascezą heroiczną, „szaleństwem krzyża“ są niezwykłe uczynki pokutne świętych, które przez swą nadzwyczajną surowość dają często powód do napaści na ascezę chrześcijańską wogóle. Ascezę chrześcijańską zwalczał naturalizm optymistyczny, dowodzący, że człowiek jest z natury dobry, a zatem nie potrzebuje nic w sobie zwalczać, ani opanowywać. Choćbyśmy jednak przypuścili nawet, że wszelkie przejawy życia są jednakowo dobre, to jeszcze trzebaby było wybrać między niemi, które bardziej rozwinąć należy, a które ograniczyć. Inaczej niemożliwe byłoby wychowanie, zdrowie, nie byłoby porządku, cywilizacji społeczeństwa. Chrześcijańskie pojęcie życia wymaga pewnej hierarchji wartości życiowych, którą ustalić i utrzymać umie jedynie wysiłek ascetyczny.

Umartwienie ma jednak inną jeszcze rację bytu: *solidarność*, łącząca ludzi między sobą w jednem Ciele Mistycznem Chrystusa, owo „Świętych obcowanie“, które pobudzało zawsze dusze szlachetne do całkowitego oddania siebie na *zadośćuczynienie za grzechy*.

To, co wiemy o Bogu i o rzeczach Bożych, otrzymujemy zwykle za pośrednictwem nauczania, poświadczonego powagą. Stanowi to podstawę, którą rozszerzamy i wzbogacamy osobistą pracą. Kto chce się zbliżyć bardziej do światła, ma dwie drogi przed sobą. Rozmyślanie, medytacja, czyli modlitwa myślna — to droga jedna. Druga — to droga mistyczna, pełna niespodzianek. Na tej drodze poznajemy w sposób szczególnie wyrazisty te prawdy, które widzieliśmy dotąd w zimnem świetle rozumu.

Zapowiedzią *życia mistycznego* jest porzucenie używanego dotąd sposobu poznawania, przyswojonego sobie i świadomego. Dusza czuje się jak gdyby popchnięta i uniesiona w pewnym kierunku, ustaje w niej wszelka czynność intelektualna, dusza pragnie pokoju i wewnętrznego uciszenia. Moderniści, idąc śladem protestanckich sentymentalistów, widzieli w tych stanach jakgdyby nowe objawienia, uzupełnienie dogmatów wiary, katechizmu i Ewangelji. Te mrzonki pozbawiają mistykę rzeczywistej wartości, którą jest nowy, odmienny sposób poznawania i przyswajania sobie prawd, które poznaliśmy w świetle rozumu i objawienia.

Ćwiczenia mistyczne odrywają duszę od wszelkiej próżności i oczyszczają; ćwiczenie mistyczne polega na stawianiu się w sposób o ile można bliski i serdeczny w obecności Bożej. Jedna prawda wiary, jedno słowo, obraz jakiej osoby świętej, lub proste wrażenie jej obecność może duszę przeniknąć, pociągnąć,ześrodkować w sobie władze nasze duchowe, wolę, miłość. W ten sposób powoli i bez wstrząsów dokonywa się w duszy dobrej woli przemiana. Wszystkie dusze posiadają pewną zdolność do życia mistycznego, którą rozwinąć można ćwiczeniem. Każdy człowiek, który chce prowadzić głębsze życie duchowe, powinien rozwijać w sobie te zarodki mistyczne. Stawianie się sercem w obecności Bożej jest dla nas wielu ludzi bardzo trudne z powodu roztargnień zewnętrznych. Odróżniać jednak trzeba oschłość, którą ożywia pragnienie podobania się Bogu, od niewiary i senności; widzieć różnicę między powierzchnią duszy, podległą roztargnieniom, a tętniącem głębiej życiem.

Ponad początkowe stany mistyczne, dostępne każdej duszy dobrej woli, wznoszą się chwile bezpośredniego doświadczalnego niejako poznania Boga. Chwile te przychodzą niespodzianie, niepodobna ich wywołać, ani klasyfikować. Ten stosunek tak bliski z Bogiem jest owocem wytrwałej pracy, zorjentowanej stale w jednym kierunku. Możliwy jest u tych tylko, w których duszy zdolność skupienia spotyka się z heroiczną odwagą przezwyciężania siebie i poszanowaniem dóbr duchowych ponad wszystko.

Kontemplacji towarzyszą często dostrzegalne i niezwykłe zjawiska w dziedzinie zmysłowej i duchowej: ekstazy. Nie stanowią one jednak istoty kontemplacji, są jedynie jej przydatkiem, następstwem, a powodem ich jest niedoskonałość natury ludzkiej.

Wysokie stany mistycznego zjednoczenia z Bogiem należą do łask nadzwyczajnych. Byłoby nieroztropnością i zuchwalstwem liczyć na nie. Trzeba pracować i uświęcać się bez nich. Żadnym wysiłkiem woli nie możemy tych łask dla siebie zdobyć, ani wysłużyć. W pragnieniu coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem nie powinniśmy ani zastrzegać się przed pragnieniem wyższych stanów mistycznych, ani ich dla siebie wyraźnie pożądać. Poprzestawać trzeba na dążeniu do możliwie najściślejszego zjednoczenia z Bogiem, bez przesądzania formy, w jakiej to zjednoczenie ma się tu na ziemi dokonać. Dusze pokorne i żarliwe pragną służyć, a nie używać; pracować, a nie wypoczywać; otrzymać przebaczenie, a nie przywileje.

Rozwój życia mistycznego niezbędny jest dla każdego, kto pragnie całą duszę zjednoczyć się z Bogiem, służyć Mu ze wszystkich sił i kochać Go całem sercem. Nie było nigdy świętego, kanonizowanego, lub nie, któryby nie był mistykiem, przynajmniej w tem pierwszem stadjum życia mistycznego, dostępnem dla każdej duszy dobrej woli, wspieranej zwykle łaską. Wielka zaś liczba świętych doznawała najwyższych stanów mistycznych. Stany te są niezmiernie pożyteczne: odrywają nas od rzeczy stworzonych, od spraw osobistych, od dążeń samolubnych. Łaska ta jest bardzo skutecznym środkiem uświęcenia, ale tylko środkiem. Wyższe życie mistyczne nie jest niezbędne dla cnoty heroicznej, równie, jak nie jest niezbędny dar czynienia cudów. Cnota mierzy się stopniem miłości i uczynkami; nie tem, czego dany człowiek doznaje i co odczuwa, ale tem, czego pragnie, co czyni i co cierpi. Wszyscy korzystać mogą z nauki, zaczerpniętej od tych, którzy tych łask nadzwyczajnych doznawali. Nie mogąc im kroku dotrzymać, możemy uczyć się w ich szkole. Dla tych, którzy usiłują rozwinąć swą religijność osobistą, którzy szukają Boga poprzez zasłonę swych codziennych czynności i przez zasłonę wiary odczuli chociaż przez chwilę, że „jeden jest dobry Bóg" — mistycy są jakgdyby świadkami obecności Boga pośród ludzkości. Zawdzięczamy im radość, że lepiej od nas ukochali Boga, radość, która jest dla nas podnietą i bodźcem do ciągłego postępu w dobrem.

Marja Starnawska

z Sodalicji lubelskiej.

CHLEB ŻYWOTA.

(Słowo na te ciężkie czasy.)

Trudne i ciężkie obecne warunki nasze u wielu ziemianek wywołują smutek, przygnębienie, nawet jakieś chorobliwe stany nerwowe! — Rozmyślam nieraz nad tem, czemu ludzie tak się poddają temu przygnębieniu i obawie o los swój i rodziny. Przecie włos z głowy nie spadnie bez woli Ojca niebieskiego, przecież Bóg „mierzy wiatr do wełny jagnięcia" i miara Jego miłosierdzia jest bezgraniczna. O ile jest w nas wiara i wiara głęboka, nie powinno być tego przygnębienia — a jednak i sodaliski upadają na duchu i poddają się smutkowi i obawom.

Trzeba się otrząsnąć z tego, nie poddawać się i ćwiczyć w ogromnej bezgranicznej ufności w miłosierdzie Boże: „w Tobiem, Panie zaufała, nie będę zawstydzona na wieki" i wierzyć głęboko, że o ile ten dach nad głową i ta nasza praca na tym kawałku ziemi do zbawienia mego i moich się może przyczynić, jeśli jest szukaniem Królestwa Bożego na ziemi, to Bóg mnie nie pozbawi tego — a jeśli stanie się inaczej, to widocznie coś innego, jest nam do zbawienia potrzebne. Ja mam pracować, oszczędzać, starać się tak, jakby wszystko tylko odemnie zależało, a na wynik moich starań i pracy tak patrzeć, jakby wszystko tylko od Boga zależało. Trzeba się ćwiczyć w tem poddaniu się woli Bożej i mówić sobie: „co chcesz, jak chcesz, kiedy chcesz, czyń ze mną, Panie „Fiat voluntas tua" — tylko nie odrzucaj i zbaw". Trzeba się starać o takie usposobienie małego dziecka względem matki, na której rękach spoczywa, pewne swego bezpieczeństwa. Usposobienie takie nie tylko prowadzi duszę do Boga i Bogu jest miłe, bo Bóg jest Ojcem, a Ojcu zaufanie dziecka zawsze najmilsze, ale to daje już tu na ziemi wielkie szczęście i pokój, którego wszystkie skarby świata dać nie mogą.

Pierwsi chrześcijanie wśród prześladowania, grożącej ciągle śmierci i mąk, skąd czerpali tę niepojętą pogodę, pokój, miłość i szczęście prawie? — z wiary! Z wiary, która im dawała ufność i poddanie się zupełne woli Bożej. Tam nie tylko troska o byt i los rodziny ich gniotła, ale prześladowanie odbierało im wszystko, nawet życie. Szli na męki z uśmiechem i radością wśród tych cierpień, obaw i grozy umieli czerpać siły tam, gdzie źródło siły i mocy; szli „po życie", szli do Tego, który nie chciał nas zostawić sierotami, więc zamieszkał wśród nas ukryty pod postaciami chleba, byśmy szli i pożywali, bo „Kto

pożywa Ciało moje, żyć będzie dla Mnie, a Ja go wskrzeszę w dzień ostatni“ (Jan 6).

Zdaje mi się, że środkiem nieodzownym na te ciężkie czasy dla nas, to *Komunja św.* jak najczęstsza, oby codzienna! Wielki procent sodalisek dziesiątki lat komunikuje codziennie, ale jest jeszcze wiele takich, które mimo że ustawy tego wymagają, i na miesięczną Komunję św. z trudnością się zdobywają. Jakaż to szalona szkoda i dziwne niezrozumienie rzeczy! Do jakiegoś lekarza „cudotwórcy“ zjeżdżają się tłumy — pędzi się setki mil do jakiegoś cudami słynącego miejsca, a tuż obok w cichym wiejskim kościółku w tabernakulum ukryty jest Bóg żywy, wszechmocny Pan nieba i ziemi, dawca wszelkiego dobra, który woła: „Przyjdźcie do mnie wszyscy,” który wyciąga Swe dla nas przebite ręce i Sam chce przyjść, by nas „ochłodzić“, pocieszyć, wzmocnić, wzbogacić, wspomóc naszą nędzę, podeprzeć nasze nadwątlone cierpieniem i trudami życia siły, pocieszyć w smutku i cierpieniu, obetrzeć pot i łzy!

W tym ubogim kościółku codzień odprawia się bezkrwawa ofiara Chrystusa Pana, której znaczenie jest nieskończone, — przecież to powtórzenie męki Chrystusowej! W tym ubogim kościółku uczta Ciała i Krwi Jezusowej. A my przechodzimy mimo, jakbyśmy nie rozumiały i nie wierzyły.

Cóż za dziwna nieopatrzność, cóż za niepojęte lekceważenie największego dobra, niepojętego dobra i tego Lekarza jedynie wszechmocnego, który leczy duszę i ciało i tego Zbawcy miłosiernego, który nadłamanej trzciny nie dołamał, który życie dał dla nas i który czeka tylko, by nas obsypać wszelkiemi darami.

Zdawałoby się, że nie powinno być i jednej duszy, któraby z tego niepojętego dobra korzystać nie chciała. Tymczasem nawet wśród wybranych dusz sodalicyjnych jakże wiele niedbalstwa, lenistwa czy urojenia sobie przeszkód i trudności, które łamałoby się z łatwością, gdyby o co innego chodziło. Zmęczenie, zdrowie, obowiązki, czy jakaś odległość 1 czy 2 kilometrów od kościoła, która dla nas pań wiejskich, mających konie do dyspozycji, jest też więcej urojona jak prawdziwa. Wstanie ranne nikomu nie szkodzi, byle nie siedzieć niepotrzebnie po nocy — obowiązki da się ułożyć przy dobrej woli, by tę chwilę znaleźć dla Pana Jezusa, dla duszy własnej.

Kryzys, ciężko żyć — trudności na każdym kroku wszelkiego rodzaju, trzeba ściągnąć wszelkie potrzeby do minimum, trzeba olbrzymiej dozy cierpliwości, by ten codzienny krzyż niedostatku i wszelkich z tem złączonych przykrości znieść nieraz przy marnem zdrowiu własnem czy drugich, dla których nie ma na potrzebną kurację, czy przy nerwach i gorzkiem usposobieniu otoczenia. Wszyscy myślą, że mamy i możemy dać, na wszystkie strony od nas wymagają, proszą i szarpią. — Wskutek kryzysu otacza nas nędza — dawać trzeba, a niema skąd, wszelkie zapasy się wyczerpują — to wszystko męczy, wyczerpuje boć i bez tego życie krzyżami zasłane — goni się resztkami sił moralnych ze zmęczenia i troski. Znikąd żadnego promyczka nadziei, że to się skończy, że się przetrwa. Widzi się może grożącą katastrofę majątkową.

Smutek i przygnębienie męża — niewiadomo jaki los czeka dzieci. Są to troski nie lada. Sen oczu nie klei, zdrowie się niszczy tą troską. Czemu?... Idź do stóp ołtarza, idź słuchaj głosu Jezusowego „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“ Idź i bierz Ciało Chrystusowe, by Jego siłą się wzmocnić, by Jego cierpliwości nabrać, by u stóp rozpiętego na Krzyżu Zbawcy złożyć swoje troski, obawy, cierpienia i całkiem Mu je oddać z wielką wiarą, że On Wszechmocny, z całą nadzieją, bo On najmiłosierniejszy i z wielką miłością, boć On tej miłości najgodniejszy.

Idź, karm się Nim codzień, i codzień Mu ufaj i codzień oddawaj Mu siebie i swoich, swoje troski i sprawy, cierpienia, bez zastrzeżeń a zobaczysz, że wśród Krzyża, wśród bólu, cierpienia, niedostatku nawet, wraz z Nim stale zamieszka i w twem sercu zagości szczęście i pokój! Pokój, którego świat dać nie może!

Ks. Arcybiskup Bilczewski, wielki czciciel Najśw. Sakramentu, wydał dwadzieścia parę lat temu list Pasterski „Chleb żywota“, w którym w prześlicznej i prostej formie zachęcając wiernych swej diecezji do jak najczęstszego przyjmowania Komunji św., zbija różne trudności, jakie ludzie nieraz skądinąd bardzo pobożni mają w przystępowaniu do codziennej Komunji św. — Niezmiernie warto to mieć w domu i dawać do czytania tym, którzy mają takie trudności i skrupuły zbytniego poczucia swej niegodności i t.p. Trzeba się tu zdać na Kościół św. i Jego rozporządzenia i pamiętać, że nie było i niema dusz dość godnych, bo i najbardziej święte, nigdy godne nie będą Boga. Ale pamiętać, że im jestem niegodniejsza, tem więcej potrzebuję Pana Jezusa, by On wszystko, co złe i niedoskonałe oczyścił, podniósł, uleczył.

Sodaliski wszystkie chyba na zebraniach, nabożeństwach i rekolekcjach wiele razy słyszały obszernie omawiane te sprawy, a jeśli jeszcze mają trudności, niech czytają, niech się pouczają, niech się radzą rozumnych kapłanów, spowiedników, ale niech lekkiem sercem nie przechodzą koło możności karmienia się Chrystusem Panem, bo któż będzie szedł za Jego wezwaniem jak nie my, które gwardją Jego być powinnyśmy. — A czyż moglibyśmy sobie wyobrazić jakąś gwardję królewską,

czy papieską, którąby odrzucała dar n. p. portret swego pana — a tu nie obraz, nie portret, ale sam Bóg, Pan nad pany, chce się nam dawać pod postacią chleba z pełni niepojętej miłości; chce, by w żyłach naszych krążyła Najśw. i Boska Krew Boga-Człowieka, chce nas upodobnić do Siebie, dać nam nietylko szczęście wieczne po śmierci ale i wielkie i niezrozumiałe szczęście, pogodę i pokó na ziemi nawet wśród krzyżów i cierpień tego życia.

Starsza Sodaliska

PRACA ZEWNĘTRZNA SODALICYJ MARJAŃSKICH.

Prócz szczególniejszej czci Najśw. Marji Panny, wyrobienie wewnętrzne samych sodalisów, oraz praca zewnętrzna dla dobra bliźnich, tworzą dwa inne cele zasadnicze Sodalicyj.

Ta dwoistość staje się czasem powodem nieporozumień. Skupia się mianowicie całą uwagę na życie wewnętrzne sodalisów, na wyrobienie ich na doskonałych chrześcijan tak, że o pracy zewnętrznej, o apostolstwie zapomina się prawie zupełnie, lub nawet nie uważa się go za jedno z zadań głównych Sodalicyj, wobec zaistnienia w ostatnich czasach innego stowarzyszenia katolickiego dla celów apostolskich, Akcji Katolickiej.

A przecież 1-a z Ustaw zasadniczych najwyraźniej wymienia jako cel Sodalicyj, szukanie zbawienia i udoskonalenie bliźniego, oraz walkę w obronie Kościoła Chrystusowego. Ust. 12—14 wyszczególniają prace, których Sodalicje winny się podejmować, polecając tworzenie specjalnych sekcyj dla jaknajlepszego ich wykonania. Ust. zaś 43-a poleca, by sodalisi nietylko zbiorowo, ale i prywatnie ćwiczyli się w uczynkach miłosierdzia względem duszy i ciała bliźnich.

Że Sodalicje nie podjęły się prac zewnętrznych dopiero pod naciskiem potrzeb ostatnich czasów, lecz przeciwnie uznawały je za sobie właściwe od pierwszych chwil swego istnienia, wskazują ustawy zasadnicze potwierdzone na mocy przywileju papieskiego przez Generała Towarzystwa Jezusowego O. Klaudjusza Aquavivę i wydane w języku włoskim w 1587 r. Polecają one w art. 8 sodalisom „odwiedzanie więzień, szpitali, nauczanie katechizmu i inne dobre uczynki, które będzie mógł spełniać, albo każdy z osobna, stosownie do swego stanu i pobożności, albo cała Sodalicja wspólnie“. Prawie to samo znajduje się w ustawach potwierdzonych przez O. Gen. Piotra Beckx'a T.J.w 1855 r. W instrukcji Ojców Generałów o zakładaniu Sodalicyj Marjańskich, wydanych poraz pierwszy w 1885 r. a ostatnio prawie, że bez zmian w 1910 przez O. Gen. Fr. Wernz'a T. J. cel apostolski Sodalicyj został określony równie jasno i dobitnie, jak w Ustawach zasadniczych, obecnie obowiązujących tak, że wszelkie wątpliwości muszą zniknąć.

Lecz może Ustawy wyprzedzają życie i narzucają Sodalicjom coś, co samo przez się nie wyrasta z ich ducha? Może je przeto zmuszają do wysiłków niepotrzebnych, które skierowane tylko ku wewnętrznemu wyrobieniu sodalisów, dokonałyby znacznie więcej i wykazałyby się świetniejszemi rezultatami?

Kto interesował się życiem sodalicyjnem, choćby tylko w Polsce, kto przeglądał sprawozdania, nie zaniechał czytania wspomnień pośmiertnych o zmarłych sodalisach, ten wie że zarzutu tego do ostatnich ustaw stosować bezwzględnie nie wolno. Nie nakaz bowiem jakiś zewnętrzny wywołał olbrzymią działalność religijną i charytatywną, jaka cechuje życie sodalicyjne w XX stuleciu, lecz przeciwnie prąd tak potężny, samorzutnie wyrastający z synowskiego oddania się Najświętszej Panience, z miłości Chrystusowej naglącej do czynu, domagał się odpowiednie oceny, przyznania mu prawa obywatelstwa w Sodalicjach i ujęcia w pewne normy prawne. Tego dokonały Ustawy zasadnicze wydane przez O. Gen. Wernz'a w 1910 r. Przytaczanie nowszych faktów, byłoby zdaje się, nie potrzebną stratą czasu, gdyż są to rzeczy zbyt dobrze znane.

Zajmującem natomiast będzie i pożytecznem przerzucenie starszych kart historji, przeglądnięcie faktów z odległych czasów i różnych miejsc.

Znane są zasługi wielu współczesnych Sodalicyj, wśród których prawie niema takiej, któraby nie posiadała *sekcji eucharystycznej*, około szerzenia kultu Najśw. Sakramentu. Poprzedniczkami w tej tak świętej pracy są najstarsze Sodalicje. Wprawdzie Sekcje eucharystyczne zalicza się dziś do sekcji życia wewnętrznego, w czasach jednak wojującego protestantyzmu, miały one na celu również akcję apostolską.

I tak Sodalicja w Trewirze 1577 r. osobnym ślubem zobowiązuje się do szerzenia tegoż nabożeństwa. Sodalicja mieszczan (Bürgerkongregation) w Kolonji w jednym tylko 1579 r. nakłoniła 619 osób do przyjęcia św. Sakramentów, wiele zaś osób do miesięcznej, a nawet tygodniowej Komunji św., (rzecz podówczas nadzwyczaj rzadka). Specjalnością wszystkich wogóle Sodalicyj niemieckich w owych

czasach była obrona nauki prawdziwej o Najświętszym Sakramencie, o Mszy św. i Komunji pod jedną postacią.

Równą gorliwość okazywały Sodalicje w trosce *o zbawienie dusz bliźnich*. Wyżej wspomniana Sodalicja kolońska, dzięki wspólnym wysiłkom wszystkich członków, zdołała w r. 1578 sprowadzić 43 protestantów na drogę prawdy, a 57 osób ustrzec przed grzechem odstępstwa. Sodalicja Panów w Avignonie utworzyła około 1600 r. specjalną fundację dla poparcia konwertytów. W 1836 r. sodaliski w Gandawie wyszukiwały książki heretyckie, obficie rozrzucane wśród rodzin ubogich, skupywały je i niszczyły.

Gdyby się chciało wspominać Sodalicje, które z szczególnym zapałem oddawały się dziełu *katechizacji*, ukochanej pracy sodalicyjnej (ein Lieblingswerk), jak je nazywa O. Mullan, trzebaby poprostu podać katalog prawie wszystkich, które istniały.

Także w pracy *charytatywnej i społecznej* dawne Sodalicje bynajmniej nie potrzebują się obawiać zestawienia ze współczesnemi.

Odwiedzanie więzień, szpitali i inne uczynki miłosierdzia nie dlatego znalazły się w ustawach O. Gen. Aquavivy, że jakiś suchy teoretyk chciał je tam umieścić, lecz dlatego, że życie samo tego żądało, że domagał się tego gorący zapał sodalisów, który o zwycięstwo miłości nie mógł nie walczyć czynnie.

Sodalicja paryska, założona w 1580 r. przez samego twórcę sodalicyjnego dzieła, O. Leunis, zorganizowała opiekę nad ubogimi i złoczyńcami uwięzionymi i wypuszczonymi na wolność. Sodalicja neapolitańska, wspierana materjalnie przez papieża Pawła V za zachętą św. Roberta Bellarmina, troską swą otoczyła Maurów, Turków, Etjopów i innych skazanych na galery. Podobne fakta zauważa się w Antwerpji, Sztokholmie, Monachjum, Fryburgu itd. Sodalicja w Caen w 1720 r. utworzyła osobny kapitał, który wypożyczano bez procentu ubogim i podupadłym rodzinom robotniczym i kupieckim, by dopomóc im do wydobycia się z nędzy. Taż Sodalicja posiadała we wszystkich sześciu parafjach miasta własne składy z bielizną dla ubogich. Również troszczyła się o to, by biedni a zdolni chłopcy mogli się nauczyć rzemiosła, do którego czuli zamiłowanie. Sodalicja paryska opiekowała się szczególnie młodymi przestępcami, nietylko w czasie ich pobytu w więzieniach, lecz także postarała się w 1817 r. o wzniesienie zakładu, gdzieby mogli po uwolnieniu znaleźć mieszkanie i odpowiednie zajęcie. Sodalisi angolscy w Afryce (r. 1660) zabiegają o pomoc dla rodzin rozbitków morskich. W 1577 r. sześciu sodalisów w Douai zmarło, usługując zapowietrzonym. Coś podobnego wspomina się o sodalisach ze szczepu indyjskiego Huronów (1657 r.).

W XIX w. Sodalicje w Paryżu, Akwizgranie, Gandawie, Kolonji, Namur podejmują się prac, które obecnie zwykło się zwać nowoczesnemi. Trudno wyliczać ile łez otarto, ile instytucyj o dużej doniosłości społecznej poparto lub założono, gdyż na to trzebaby poświęcić niejeden numer. Dlatego na tych kilku przykładach poprzestaniemy.

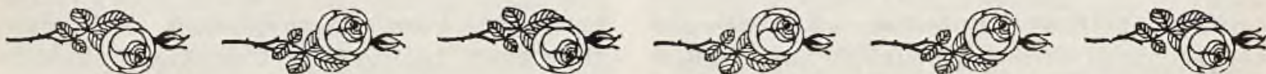
Z tych jednak faktów umyślnie wyrwanych z różnych czasów i miejsc, widać jasno, że gdzie tylko istniała Sodalicja Marjańska godna tej nazwy, tam też jej działalność zewnętrzna stała na bardzo wysokim poziomie.

I dziwić się temu nie można. Owszem należałoby się zdumiewać, gdyby było inaczej. Trudno, by pierwszorzędny materjał palny nie wybuchnął świetnym płomieniem, gdy się doń zbliży ogień, trudniej jeszcze sprawić, by szlachetne serca Dzieci Marji nie rozgorzały świętym ogniem gorliwości o chwałę Bożą o zwycięstwo miłości, gdy przez ćwiczenia właściwe Sodalicjom wnikną w ducha wiary, gdy staną pod wodzą swej Najśw. Matki na górze ośmiu błogosławieństw, w wieczerniku, na Kalwarji u stóp krzyża i w ogrodzie zmartwychwstania.

Właśnie z wewnętrznej pracy sodalicyjnych serc wyrosła tak wspaniała historja, która wielkim głosem dokumentów i faktów woła do współczesnych Sodalicyj, by wstępowały w ich ślady, by niezmordowanie pracowały nad samemi sobą, gdyż jeśliby chciały zbierać chwalebne owoce gorliwości apostolskiej, a zapominałyby o wyrobieniu własnem, podobnieby postępowały, jak lekkomyślna ogrodniczka, co chciałaby zbierać śliczne kwiaty róż, a równocześnie pozwalałaby niszczeć i zamierać korzeniom i gałązkom całego krzewu.

Z wewnątrz bowiem wyrasta glorja apostolskich trudów Sodalicyj, które były, są i będą im istotne tak, że ich zrzec się nie mogą nie przestając równocześnie być sobą.

J. P.



KORZYSTAJMY Z CHWILI OBECNEJ!

Jedną z najtrudniejszych placówek pracy apostolskiej dla nas Sodalisek wiejskich była *praca dla miast prowincjonalnych i miasteczek*. Pracę tę rozpoczęła Sodalicja Starowiejska przeszło 30 lat temu za czasów moderatora O. Kraupy T. J., prawdziwego apostoła, który potem wyjechał na misje do Rodezji i tam umarł.

Dała ona początek wielu Sodalicjom miejskim, prowincjonalnym i nauczycielskim, gromadziła w domach naszych sodalisek raz w rok prezydentki Sodalicji Pań wiejskich, miejskich i nauczycielek diecezji przemyskiej, a nawet całej Małopolski, na których omawiało się i organizowało wspólną pracę ad maiorem Dei gloriam.

Zawsze jednak początki założenia takiej Sodalicji były dla Pań wiejskich b. trudne i niejedna przed takiemi trudnościami się cofała i nie umiała sobie dać rady.

Obecnie przyszła chwila niesłychanie ułatwiająca nam pracę apostolską w najbliższem nam miasteczku czy mieście powiatowem i usuwająca wszelkie większe przeszkody. Wołanie Ojca św. w szeregi Akcji Katolickiej wszystkich wierzących katolików, tem bardziej do nas się odnosi. Tu właśnie Sodalicje mogą wykazać, czem są sodaliski nasze wyrobione w pracy apostolskiej, powinny pełne zapału stanąć w szeregach nie obcej sobie ideowo Akcji Katolickiej.

W tej chwili żadna z Sodalisek wiejskich nie może i nie powinna się usuwać, ale musi i powinna gorąco zająć się w parafji swojej i pobliskiem miasteczku Akcją Katolicką. To sposobna chwila do uregulowania różnych spraw i bolączek takiego miasta — do urządzenia rekolekcyj dla inteligencji i nauczycielstwa, czy misji dla ogółu, do stworzenia opieki nad ubogiemi rodzinami, nad chorymi i umierającymi — nad dziećmi i młodzieżą — do kolportażu dobrych książek, do wglądnięcia w bibljoteki, wypożyczające książki, by z nich usunąć gorszące i niegodziwe niosące zepsucie i niewiarę, a wprowadzić dobre i zdrowe. Chwila to sposobna do organizowania Stowarzyszeń młodzieży katolickiej i Krucjaty Eucharystycznej dzieci, do podniesienia religijnego i moralnego inteligencji prowincjonalnych miast, która bardzo często daleka jest od ducha prawdziwie katolickiego, przez stosowne odczyty, książki. czasopisma i rekolekcje. — Zadanie to ułatwia bardzo pomoc biur Akcji katolickiej diecezjalnych, skąd można na zawołanie dostać prelegentów na odczyty publiczne — mające duże powodzenie a rozbudzające ducha — filmów propagandowych i t. p. — Obecna bieda i konieczność akcji charytatywnej ułatwia zapoczątkowanie takiej pracy, a przez nią zbliżenie do Pań miejskiej inteligencji a potem byle była dobra wola i zapał jak kula śnieżna, jak lawina idzie jedno za drugiem.

W pracy takiej nie trzeba czekać i pozostawiać inicjatywę ks. proboszczowi, nieraz bardzo zajętemu, ale zdobyć się na odwagę i wziąć się do pracy samej tak, by prowadzić zebrania i starać się, by były interesujące. Wywoływać dyskusje i wymianę zdań. Nie trzeba sobie mówić, że się nie potrafi i nie ma do tego talentu. Pewno, że trzeba talentu i przygotowania, ale i ufności, że „wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“, — trzeba zdobyć się na odwagę, zmóc lenistwo i niechęć do występowania publicznie i raz zacząć, uda się z pewnością — przecież o chwałę Bożą chodzi, o świętą naszą sprawę Królestwa Bożego na ziemi, więc Bóg dopomoże — a im to przyjdzie trudniej, tem więcej owocu przyniesie!

Zdawałoby się nam, że tylko gdzieś w wielkich środowiskach ludzkich jak Paryż, są ludzie dorośli i dzieci duże niechrzczone — a tymczasem prace Akcji Katolickiej wykazały, że u nas w Polsce w małych miastach trafiają się dzieci w szkole powszechnej, nawet w gimnazjum niechrzczone, przez niedbalstwo — odkładanie z dnia na dzień, przez brak wiary rodziców. A znowu wiele rodzin robotniczych dzisiaj nie chrzci dziecka, bo nie ma pieniędzy na ustrojenie dziecka do chrztu św. a przedewszystkiem na wódkę i przyjęcie.

Jest wiele t. zw. dzikich małżeństw. — Jest wiele chorych, ubogich i umierających, bez opieki i pociech religijnych. — Młodzież ginie przez zgorszenie łotrowskiemi obrazami kinematografów, czytanie złych książek i brak

organizacji, któraby ich czas i siły umiała zużytkować i wyrobić na dzielnych ludzi.

Trzeba pracy misjonarskiej i apostolskiej ciągłej we wszystkiem. Sama ona idzie w ręce i szukać jej nie trzeba, byle zacząć. Serce miłujące sprawę Bożą, serce sodalisek odczuje potrzeby, a Duch św. oświeci, Matka Najśw. pomoże. Niechże z każdego Dworu Marji idzie ta gorąca pomoc dla Akcji Katolickiej. Jak poznawano pierwszych chrześcijan, po tem, że się miłowali wzajemnie, tak niech kraj nasz poznaje nas sodaliski po pracy i szukaniu Królestwa Bożego na ziemi. Pracujmy w Akcji Katolickiej parafjalnej i najbliższego miasteczka! Przez kobiety idzie zło i dobro w rodziny i społeczeństwo. Starajmy się łączyć z Paniami inteligencji miast prowincjonalnych w pracy, by obudzić w nich ducha katolickiego i miłość Sprawy Bożej, ducha apostolskiego, by przeciwdziałać razem zgodnie zalewowi zła i szerzyć Królestwo Boże w naszej Ojczyźnie, której Królową nasza Niepokalana Matka, a wtedy Ona nam i tym uciśnionym i zagrożonym Dworom naszym „okaże się Matką".

Cecylja z Potockich Ceglińska.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW POLSKICH.

II. Misja wschodnia w Albertynie.

Polska Misja Wschodnia. — Jezuici wschodniego obrządku! Dla wielu zbyt dziwną wydaje się ta nazwa: jezuita wschodnio-słowiańskiego obrządku. A jednak myśl ta o wschodnim obrządku w łonie Zakonu bynajmniej nie jest nową. Już w wiekach XVII a zwłaszcza XVIII wiele w tym względzie czyniono usiłowań, by stworzyć wschodnią gałąź Zakonu w celu skuteczniejszej pracy unijnej na naszych ziemiach. I jeżeli wówczas nie doszło do poważniejszych wyników, to tylko ze względu na piętrzące się niepokonalne trudności dla sprawy unijnej.

Dopiero w latach 1922 i 1923 Stolica Piotrowa w osobie Jego Świątobliwości Piusa XI wyraziła niejednokrotnie swe gorące życzenia ujrzenia nowej gałęzi Zakonu we wschodnim obrządku na nowem polu misyjnem na dyssydenckim Wschodzie.

Zakon, który z natury swej jest zakonem misyjnym, a przytem szczególniej oddanym na usługi Stolicy św., z radością podjął tę myśl Kongregacja zakonna, która się odbyła w Rzymie w r. 1923 pod przewodnictwem Najprzewielebniejszego Ojca Generała Włodzimierza Ledóchowskiego, rozpatrzywszy sprawę, postanowiła przystąpić do dzieła W tym celu założono w jesieni 1924 roku pierwszą placówkę misyjną w grecko-słowiańskim obrządku (wschodnim) na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej w Albertynie pod Słonimem.

Przyjęcie przez synów Zakonu Jezusowego obrządku wschodniego ma przyczynić się do wzajemnego zbliżenia się i poznania Wschodu i Zachodu, na które tak silny kładzie nacisk Ojciec św. Pius XI w swej allokucji na konsystorzu 24 marca 1924. A mianowicie: katolicy łacińskiego obrządku widząc zakonników wschodniego obrządku w niczem nieustępujących swym współbraciom zachodnim w duchowo-ascetycznem życiu, choć przejawiającem się we formie wschodniej, powoli przekonają się, że ich dotychczasowe twierdzenia – jakoby istota katolicyzmu polegała tylko na latynizacji, albo że na Wschodzie niema nic pozytywnego, nic wyższego, że być katolikiem, a jednocześnie trzymać się wschodniego ducha, wschodniej kultury, wschodnich zwyczajów, obrządków, a może nawet narodowości, to przeciwieństwa nie do pogodzenia — były z gruntu błędne, wręcz niekatolickie i usposobią się przychylniej do sprawy unijnej. Zakonnicy bowiem, przyjmujący wschodni obrządek, dzięki spokojnemu, odosobnionemu zakonnemu życiu, ciesząc się wolnością od zbytnich światowych trosk, starć, nienawiści, będą mogli lepiej aniżeli kto inny przejąć się całkowicie duchem, kulturą i tradycjami Wschodu; zaznajomić się poważnie i głęboko z całym. kryjącym się na Wschodzie, naukowym, religijnym, obrzędowym i teologicznym materjałem. Zachowując przytem ścisłą łączność z Zachodem, będą mogli lepiej aniżeli kto inny, pouczyć swych zachodnich braci, ile to rzeczy dodatnich, pociągających, pełnych czarownej głębi, mieści się w tym „obcym, dalekim i barbarzyńskim Wschodzie", jak się być może na pierwszy rzut oka wydawało. Jakie piękno i wspaniałość obrzędów religijnych, jaka tęsknota za Bogiem, jakie czułe i rzewne nabożeństwo i miłość ku Matce Najśw., jakie skarby nauki, teologji Ojców Kościoła kryją się w łonie Wschodu!

Z drugiej strony nasi bracia dyssydenci będą mieli sposobność poznać i ocenić bogactwo, głębię i wszechstronność życia mistycznego, ascetycznego i religijnego Kościoła katolickiego, a zarazem jego apostolską wychowawczą i charytatywną działalność. Będą mogli naocznie się przekonać, że przyjęcie katolicyzmu nie jest identyczne z zatratą wszystkiego, co drogą było spuścizną po przodkach; zagładą rodzimej kultury, zwyczajów, narodowości. I w ten sposób przekonają się, że i ich uprzedzenia do katolicyzmu były nad wyraz nieuzasadnione.

Członkowie zakonu OO. Jezuitów, przyjmując wschodni obrządek, podobnie jak i inni zakonnicy (Redemptoryści, Benedyktyni, Dominikanie, Franciszkanie, Pasjoniści, Marjanie) pragnęliby, przyspieszyć tę wielką chwilę, kiedy Opatrzność Boża przywiedzie znów Wschód do jedności kościelnej.

Powstanie placówki misyjnej zakonu we wschodnim obrządku żywo było poruszane na łamach prasy tak krajowej jak i zagranicznej. Warszawski „Przegląd Katolicki" w numerach z 28 lutego i 3 marca 1926 roku ogłosił rzecz pod tytułem: „Praca katolicka wśród ludności prawosławnej w Polsce" pióra Ks. Dr. S. M. Wspomniany artykuł opisał dokładniej od innych jak polska prowincja Jezuitów weszła na pole tej pracy i jak się pierwsza placówka Misji Wschodniej w Albertynie rozwijała Powstanie tej placówki uważał bodaj za najważniejszy rezultat dotychczasowej akcji unionistycznej w Polsce. Autor wyraził swe głębokie przekonanie o potrzebie i doniosłości akcji misyjnej w obrządku wschodnio-słowiańskim, i kończył swój artykuł tym wymownym i charakterystycznym ustępem: „Najważniejszego wroga tej sprawy Bożej — skrajny nacjonalizm — należy bez litości tropić i zwalczać. Gorące i szczere umiłowanie wzniosłego celu, jaki przyświeca bojownikom i szermierzom Kościoła w Polsce, powinno zespolić ich umysły, serca i wole w jeden potężny i harmonijny akord zgodnej pracy katolickiej na Wschodzie — Pro Christo".

Wiedeński tygodnik: „Das neue Reich" w zeszycie z dnia 5 stycznia 1926 roku umieścił p. t: „Eine Morgenröthe der Union im Osten" (Zorza Unji na Wschodzie), obszerny artykuł poświęcony głównie misyjnej stacji O.O. Jezuitów wschodniego obrządku w Albertynie. Autorem artykułu był znany korespodent niemieckich pism katolickich, Fryderyk von Lama. Zaznaczywszy na wstępie, że dla sprawy zjednoczenia słowiańskiego Wschodu z Kościołem, którą z teoretycznej strony zajmuje się nader żywo cały Zachód, pod względem praktycznym całkiem niewiele dotąd uczyniono. Zwraca uwagę, że ostatniemi czasy pojawia się i w tej dziedzinie znaczny postęp. Wspomniawszy krótko o zorganizowaniu w tym celu osobnej prowincji we wschodnim obrządku Zgromadzenia Redemptorystów, oraz o powstaniu w Belgji nowego opactwa Benedyktynów dla pracy w tymże obrządku, dodaje: „Zdaje się nie być jednak tak powszechnie wiadomem, że i Towarzystwo Jezusowe uczyniło już początek ze wschodnią swą prowincją i zaczęło przez to urzeczywistniać ideę, która już raz wydawała się bliską urzeczywistnienia. OO. Jezuici musieliby chyba wyzbyć się ducha swego św. Założyciela, gdyby do pracy praktycznej nad przywróceniem kościelnej jedności nie stanęli razem z innymi w pierwszym szeregu".

Dnia 8 maja tegoż roku przybył do Albertyna warszawski korespondent berlińskiej „Germanji" — bardzo miły i kulturalny człowiek, a także niezwykle budujący katolik — baron von Soden. Pragnął poznać wschodnie kresy Polski, a specjalnie stację misyjną w Albertynie. Owocem trzechdniowych jego wywiadów w Albertynie i okolicy była barwna korespondencja, którą umieściła „Germanja" w numerze 280 z 20 czerwca 1926 r. pod tytułem: „U Jezuitów w Albertynie". Wywiad swój zakończył temi słowy: „Mała i napozór słaba jeszcze wydaje się ta stacja misyjna w przeważnie prawosławnym okręgu z jego archijerejami, klasztorami i popami. A jednak tkwi w tej pracy siła, która potężnie prze naprzód. Synowie św. Ignacego dodają tu do jedynej w swoim rodzaju historji swego Towarzystwa nową, niesłychanie znamienną kartę chwały. Śladami zapału ducha swych pierwszych wielkich świętych weszli tu znów głęboko w kraj wschodni. Idą drogą, którą przed 400 laty wskazał im Piotr Skarga, te Kanizjusz Polski. Mało jest dokumentów w historji kościelnej naszych czasów, któreby robiły większe wrażenie, aniżeli sprawozdanie albertyńskiej stacji misyjnej z prac pierwszego roku. Pisane nieozdobną łaciną, odbite na lichym papierze maszynowym, iście po jezuicku, trzeźwe — leży ono na mojem biurku. Ale duch, przemawiający z tego prawie lakonicznego opisu, to dawny duch Towarzystwa, duch niezmordowanej, żadnemi względami niepowstrzymanej pracy, duch, który kiedyś tu, na wschodzie, odnowi oblicze ziemi"...

Minęło lat 7 od założenia wspomnianej placówki misyjnej w Albertynie. Minął spory okres czasu, okres pełen moralnej pracy. Jeżeli powszechnie jest znanem, że każdy początek jest trudny, to najzupełniej można to zastosować do wspomnianej misji. Pomijając już początkowy brak sił do pracy a także środków materjalnych niezbędnych na opędzenie tysiącznych potrzeb związanych z pracą misyjną, wypada na tem miejscu wspomnieć o nader poważnym fakcie, który rzec można, stanowi może najgłówniejszą przeszkodę w rozwoju misyjnej pracy na ziemiach naszych. Jest nim dziwne niezrozumienie wspomnianej pracy wśród ogółu społeczeństwa poza nielicznemi wyjątkami.

Dał temu wyraz przedstawiciel rządu pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia publicznego, Jędrzejewicz, w sejmowej komisji budżetowej 20, stycznia 1932 r. W przemówieniu swem p. Minister ujął rzec można w krótkiej syntezie to wszystko, co o nieprzychylnym stosunku społeczeństwa a zwłaszcza rządu do pracy misji wschodniej dałoby się powiedzieć. Oto dosłowny urywek z mowy p. Ministra, tyczący się poruszanego przedmiotu: „Jest tworzony obecnie na naszych Kresach Wschodnich czwarty z rzędu obrządek Kościoła katolickiego: obrządek bizantyński, znajdujący się pod naczelnem kierownictwem komisji „Pro Russia" wyodrębnionej z Kongregacji Wschodniej. Wydawać by się mogło, że jest to sprawa wyłącznie wewnętrzno organizacyjna, a jednak dzięki właśnie naszemu specyficznemu terenowi staje się ona sprawą polityczną o pierwszorzędnej dla nas wadze i znaczeniu. Tak, a nie inaczej jest ujmowana przez rząd i rozumiana przez całe społeczeństwo". Stanowisko rządu p. minister sprecyzował następnie w toku dyskusji nad budżetem wyznań w następujący sposób: „Co do sprawy obrządku wschodniego, to stwierdzam po pierwsze: Konkordat nie przewiduje tego obrządku w swoich paragrafach, po drugie: W sprawie tego obrządku między rządem a Stolicą Apostolską żadne pertraktacje nie toczą się, po trzecie: Z punktu widzenia interesów państwowych ten obrządek pożądanym nie jest".

Jak z powyższego widać, sprawa postawiona jest dość jasno, zdecydowanie. Nie będę się dłużej rozwodził nad zarzutami wypowiedzianemi przez p. ministra Jędrzejewicza, ani też dawać na nie szczegółowej odprawy, znajdą to bowiem Szanowne Czytelniczki bardzo krótko i rzeczowo W Przeglądzie Powszechnym na luty 1932. Wspomina tam O. Urban, że: wspomniany obrządek wschodni nie jest bynajmniej jakimś czwartym obrządkiem według powiedzeń p. ministra. Dalej twierdzenia p. ministra jakoby „konkordat nie przewidywał tego rodzaju obrządku", obala O. Urban przytoczeniem artykułu pierwszego konkordatu, w którym wyraźnie powiedziano, że: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządku, korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności". Na powiedzenie zaś p. ministra, że: „Z punktu widzenia interesów państwowych ten obrządek pożądany nie jest", odpowiada O. Jan Urban postawionem pytaniem x: „Czy będzie pożyteczniejszą dla Polski rzeczą i dla czego? — konserwowanie aż przy pomocy państwowej prawosławia?". Kończy swe uwagi .O J. Urban następującą bardzo słuszną uwagą: „Mamy nadzieję, że Rzeczpospolita Polska poręczająca w swej konstytucji równouprawnienie wszystkich wyznań, nie wykluczy od korzystania, z tego dobrodziejstwa katolicyzmu w jakimś z jego obrządków, choćby w „bizantyjskim", i że temu obrządkowi, nie odmówi prawa prozelityzmu wśród prawosławnych, jak nie odmawia podobnego prawa prawosławiu wśród unitów".

Zdawaćby się mogło, że wobec takiej postawy rządu i społeczeństwa, wobec tych mroźnych powiewów, ta młoda latorośl jaką jest Misja Wschodnia, jeżeli już nie całkiem zmarnieje, to przynajmniej wegetacja jej przedstawiać się będzie nad wyraz smutnie, i że napróżnoby kto wyglądał na owoce jakiegokolwiek. Tymczasem sprawa ma się wręcz przeciwnie. Jeśli rzucimy okiem na obecny stan Misji po siedmioletnim okresie żmudnych początków, to naprawdę z całem uznaniem winniśmy się odnieść do tych pierwszych pionierów odradzającej się na naszych ziemiach Unji.

Niech nie przemawiają za tem słowa, lecz fakty. A jakież one są? Oto gdy pierwszy Superjor O Karol Bourgeois (Francuz) przystąpił do pracy, miał do pomocy dwóch księży i tyluż braci, zamieszkujących skromny budynek misyjny w Albertynie Po wyjeździe O. Bourgeis za granicę w celu prowadzenia tamże dalej pracy wschodniej wśród licznej emigracji rosyjskiej, u steru Misji stanął za zgodą Stolicy Swiętej i z rozporządzenia Najprzewielebniejszego Ojca Generała zakonu Włodzimierza Ledóchowskiego, znany w szerokich warstwach społeczeństwa polskiego, głośny konferencjonista, były prowincjał zakonu, O. Włodzimierz Piątkiewicz, którego światłemu kierownictwu zawdzięcza Misja Wschodnia swój szybki i świetny rozwój mimo tylu przeszkód, o które już potrąciłem.

Dziś Misja Wschodnia, liczy: 10 księży, 36 kleryków, odbywających studja bądź w kraju, bądź też za granicą oraz 11 braci. Stanął w tym czasie w Albertynie śliczny piętrowy dom misyjny, przy którym założono nowicjat liczący 19 nowicjuszy. Mistrzem nowicjatu jest obecnie O. Filip de Regis (Francuz). Proboszczem parafji wschodniego obrz. w Albertynie jest O. Antoni Niemancewicz. Po-

zatem Misja ma stacje misyjne: w Synkowiczach, proboszczem której jest O. Marcelli Wysokiński i w Wilnie, proboszczem której jest O. Paweł Macewicz. Nadto OO. Jezuici wschodniego obrz. prowadzą Papieskie Seminarjum wschodnie w Dubnie, przygotowujące kler misyjny dla obrz. wschodniego. Pierwszym Rektorem Seminarjum został zamianowany O. Antoni Dąbrowski T. J. były mistrz nowicjatu w Albertynie. Księża wschodniego obrz. wydają dwa pisemka religijne; jedno w języku białoruskim „Da Złučeńnia", drugie w języku rosyjskim „K' Sojedinieniju".

A oto wykaz prac misyjnych OO. Jezuitów wschodniego obrządku z ubiegłego siedmioletniego okresu. Albertyn — nawróceń około 600, chrztów 165, ślubów 101, pogrzebów 76; Synkowicze — nawróceń 1116, chrztów 515, ślubów 184, pogrzebów 389. Placówka misyjna w Wilnie nie tak dawno powstała, rozwija również ożywioną działalność unionistyczną.

Jeden z księży wschodniego obrządku założył żeńskie zgromadzenie zakonne wschodniego obrządku pod nazwą „Misjonarki Najśw. Serca Jezusowego" i oddał je pod opiekę wileńskiego metropolity, Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, gdzie też mają one główny dom wraz z nowicjatem. Reguły zakonne dla tego młodego zgromadzenia opracowane przez założyciela zostały przejrzane przez rzymską komisję „Pro Russia" i pochwalone dekretem „Decretum ad experimentum" z dn. 6 czerwca 1931 roku. Oprócz siedziby w Wilnie mają siostry wspomnianego zgromadzenia filję w Albertynie, gdzie prowadzą bardzo owocną pracę w licznej ochronce i pracowni dla panien; troszczą się poza tem opuszczonymi, biednymi i chorymi, zdobywają przez to wiele dusz dla Kościoła katolickiego. Poza tem mają filję w Rosiu, w pobliżu Wołkowyska. Niedawno w dowód uznania owocnych prac Sióstr powołał je Prefekt rzymskiej komisji „Pro Rusia" Monsignore d'Herbigny do Tallina, stolicy Republiki Estońskiej, aby i tam mogły zwolna przygotowywać grunt pod rozwój unji w tym kraju.

Wiadomo, że w ostatnich latach na katolickim Zachodzie, zwłaszcza Francji i Belgji, powątpiewano o uzdolnieniach Polaków do nawracania Wschodu na katolicyzm; wiadomo też, że opinje te głośnem echem odbijały się w Rzymie. Otóż powstanie Polskiej Misji Wschodniej oraz wyżej podane rezultaty podjętej pracy w warunkach nadzwyczaj trudnych, będzie z jednej strony najlepszem zaprzeczeniem tych opinij, z drugiej zaś strony uprzytomnieniem dla nas dziejowego posłannictwa Polski na Wschodzie.

Kiedy obecny Ojciec św. Pius XI był nuncjuszem w Polsce, bolał niepomiernie nad smutnym stanem tylu dusz, błądzących w mrokach schizmy, rozrzuconych po wschodnich województwach naszej Ojczyzny a zwłaszcza w sąsiedniej Rosji. I prosił ówczesnego papieża, Benedykta XV, by mu pozwolił oddać się pracy nad nawróceniem Wschodu. Chociaż prośba jego wówczas nie została wysłuchana, to jednak pozostało w sercu Papieża misyjnego gorące pragnienie pozyskania prawosławia na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. I gdy z woli Bożej stał się sternikiem i rządcą najwyższym Kościoła, postanowił popierać usilnie prace, zmierzające do pojednania z Kościołem zbłąkanych wschodnich braci. W encyklice swej „Rerum orientalium" wydanej w 1928 r., a dotyczącej rozpowszechnienia studjów nad chrześcijańskim Wschodem, celem przygotowania powrotu ludów wschodnich do jedności z Kościołem katolickim, pisze Pius XI: „Nie należy niczego zaniedbywać, coby mogło dopomóc do powrotu, do zjednoczenia z prawdziwym Kościołem tak znacznej części jego trzody, oraz do rozwinięcia miłości wśród tych, którzy choć w różnorodności obrządków, sercem i duszą już są złączeni z Kościołem rzymskim i z Namiestnikiem Chrystusowym". Dalej zwraca się Ojciec św. do biskupów a przez nich do wszystkich wiernych: „Błagamy więc was, Czcigodni Bracia, byście połączyli z Nami wasze wysiłki, by prędzej zaświtał ów dzień tak upragniony, w którym będziemy mogli powitać powrót nie tylko kilku, ale przeważnej części Greków, Słowian, Rumunów i innych narodów wschodnich dotąd rozdzielonych od pierwotnej jedności z Kościołem Rzymskim".

Temu celowi służy polska misja wschodnia w Albertynie. Kto ją popiera czynnie, popiera wielkie dzieło Boże.

A. S.

PADWA, LOURDES, LISIEUX.

(Dokończenie)

Z Lourdes pojechaliśmy do Paryża, a stamtąd do Lisieux.

Oddalone od Paryża o 4 godziny jazdy kurjerem, jest Lisieux dość dużem miasteczkiem w stylu staronormandzkim. Posiada dwa piękne kościoły gotyckie, dużą poważną katedrę, o przepięknych witrażach, fundowaną przez arcybiskupa Cauchon, jako ekspjacja za spalenie św. Joanny D'Arc, i bodaj, że jeszcze starszy i ciekawszy w konstrukcji kościół św. Jakóba. Oba te kościoły jak i całe zresztą miasteczko, tchną jeszcze żywą tradycją św. Teresy z tych czasów, gdy jako mała dzieweczka przebiegała miasto, w swoich codziennych odwiedzinach do P. Jezusa, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie.

Klasztor Karmelitanek wraz z kościołem, odcina się od całego miasta nowoczesnością architektury, a właściwie jej brakiem. Kościółek ten maleńki i schludny stanowi zbyt ciasne ramy dla skoncentrowania w sobie całego kultu dla św. Teresy. Samo wnętrze jest przeładowane niesłychaną ilością wot, obrazów rzeźb. Wszędzie napisy i cytaty najbardziej znanych myśli i urywków z dzieł św. Teresy. Wchodzimy do kaplicy z grobowcem. W niczem on nie przypomina grobowców, które gdziekolwiek i kiedykolwiek oglądałam. W pośrodku niewielkiej kaplicy, do której wstępu broni brama złota, stoi duży szklany sarkofag, żebrowania złote, bogato rzeźbione w liście akantu. W środku na niebieskich adamaszkowych poduszkach, postać św. Teresy rzeźbiona w wosku. Naturalnej wielkości, w bronzowym habicie leży, ręce splecione, główka na bok skłoniona, niezwykle podobna, śliczna, a tak złudnie realistyczna, że w pierwszej chwili ma się niesamowite wrażenie, czy to posąg czy prawdziwa postać. Po bokach białe marmurowe anioły sypią również marmurowe róże, które podobno, mając elekryczne kontakty, w czasie uroczystości błyszczą kolorowem światłem.

Pełnym siły i ekspresji kontrastem do całego słodkawego i bezwyrazowego wnętrza kaplicy są jej ściany, obwieszone krzyżami i różnemi innemi dekoracjami wojskowemi. Krzyże te stanowią znak widomy i dają świadectwo tej, która przez swoją szczególną przyczynę, zyskała sobie podczas Wielkiej wojny miano patronki żołnierzy.

W zakrystji oglądamy ze wzruszeniem suknie Świętej, jej pantofelki, habit, welon i ciężkie drewniane sandały. Lecz ogólną uwagę zwracają, piękne złote pukle, ujęte w duży medaljon. To słynne z piękności włosy Świętej, obcięte w jej dniu obłóczyn, a które ojciec z prawdziwie proroczym pietyzmem, kazał w medaljon oprawić.

W tejże zakrystji zbierają ofiary na budującą się opodal na wzgórzu wspaniałą bazylikę ku czci św. Teresy. Sądząc z reprodukcji, a przedewszystkiem ze skali robót już dość posuniętych, będzie to dzieło godne dawnych katedr Francji katolickiej. Potężny zbiorowy wysiłek w hołdzie dla odnowicielki duchowej narodu.

J. Studzińska.
z Sodalicji lubelskiej.

Z TECZKI KORESPONDENCYJNEJ

1. *List z Afryki.*

Z wielką naprawdę radością czytałem w Kwartalniku Sodalicyjnym z sierpnia b. r. obszerny artykuł o „Działalności misyjnej Jezuitów Polskich" i czuję się wielce obowiązanym, by złożyć serdeczną podziękę Wydawcy Kwartalnika za tak obszerną wzmiankę o naszej pracy apostolskiej w Rodezji Północnej. Jestem pewny, że tą drogą dojdzie wiadomość o rozwoju pracy naszej misyjnej i jej owocach nawet tam, gdzie jej nie zaniesie pismo miesięczne „Misje Katolickie" i zachęci Dzieci Marji do polecania Królowej Misyj tej części, w której z woli Stolicy Apostolskiej pracują ich współrodacy i współrodaczki OO. Jezuici polscy i Siostry Służebniczki polskie.

Z okazji zaś zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku proszę przyjąć od nas misjonarzy i misjonarek polskich najszczersze życzenia błogosławieństwa Bożego i wszelkich pomyślności dla wszystkich Sodalicyj Marjańskich Pań Wiejskich w Polsce. Niech Boża Dziecina i Najśw. Jej Matka Dziewica dopomagają do jaknajpełniejszego rozwoju i rozkwitu Związku, Sodalicyj i poszczególnych tego Związku gałęzi.

O ileby wydawnictwo Kwartalnika interesowało się dalszym rozwojem tej misji, chętnie podaję kilka szczegółów. Otóż liczba katolików wzrosła od 1929 r. do przeszło 10.000; katechumenów zaś do 2.120; chrztów udzielono 1.078, nie licząc 279 w niebezpieczeństwie śmierci. Liczba Komunji św. przekroczyła 53.000, a Sakrament bierzmowania otrzymało w roku bieżącym około 400. Wszystkie te dane odnoszą się tylko do ostatniego roku sprawozdawczego tj. od lipca 1930 do końca czerwca 1931. Przybyło nam też do pomocy kilku OO. Franciszkanów włoskich i trzech OO. Kapucynów irlandzkich, którym św. Kongregacja Rozkrzewienia Wiary przydzieliła osobne okręgi pracy w tej intencji, aby, skoro ich praca się rozwinie i misjonarzy więcej przybędzie, utworzyć mogli swoje własne pola misyjne. Narazie zależni są od ks. Prefekta Apostolskiego Brokenhilskiego. Bogu dzięki za tę pomoc, bo niepodobna było przy naszych szczupłych siłach nawet rozpocząć dzieła misyjnego w częściach kraju odległych od naszych stacyj o 500 i więcej kilometrów.

Z niemałą trwogą też patrzymy w niedaleką przyszłość. Niepodobna bowiem, żeby stosunki tak ciężkie, grożące zdaje się katastrofą Europie i Ameryce, nie odbiły się na misji. Lecz nadzieja nasza w Bogu, który nie pozwoli Swojemu Dziełu zniszczeć, a nad czeladką Swoją wierną roztacza szczególniejszą opiekę.

Ponawiając swoje życzenia, polecamy się usilnie modlitwom Sodalisek i łączymy wyrazy prawdziwej czci i głębokiego szacunku dla Szan. Pani Prezydentki i całego Związku Sodalicji Pań.

Broken Hill, listopad 1931. *Ks. Bruno Wolnik T. J.*
Prefekt Apostolski.

2. *U stóp Matki Boskiej Ostrobramskiej.*

Wywczasy letnie pozwoliły mi w zeszłym roku skierować kroki moje na Kresy Wschodnie — do Wilna. Cel zaś mojej podróży był podwójny: odwiedzenie dwóch ukochanych Matek moich: rodzonej 80-letniej staruszki, świątobliwie kończącej tam żywot swój i tej Matki nas wszystkich, o której wieszcz nasz w swej inwokacji wstępnej do P. Tadeusza mówi: „Panno Święta, co w Ostrej świecisz Bramie".

Od najmłodszych lat życia przez Rodziców Jej opiece ofiarowana, czułam też zawsze Jej przemożne kierownictwo nad sobą i chciałam ukorzyć się jeszcze raz przed cudownym obrazem Matki Najświętszej, by Jej podziękować za ostatnią wielką łaskę przyjęcia mnie do rzędu sług Swoich w naszej Sodalicji. — Gdym klęczała na stopniach Jej ołtarza, uczucie miłości i wdzięczności, przepełniające serce, moje natchnęło mnie myślą, aby podzielić się z Paniami, siostrami na służbie N. P. Marji, wrażeniami oraz wiadomościami, które posiadam o przecudownej naszej Ostrej — Bramie.

Każdy przybywający do Wilna musi w drodze do miasta, przejeżdżać pod starożytną Bramą, nad którą w malutkiej kapliczce góruje nad wąską ulicą cudowny obraz Matki Miłosierdzia.... I chociaż w ciągu dnia jest on zwykle zasłonięty i z poza zamkniętych szklanych drzwi Kaplicy oblicze Jej jest niewidoczne, jednak dziwnie rozrzewniające uczucie ogarnia każdego, oczy i serce skierowują się ku Niej z gorącą modlitwą: „Pod Twoją obronę uciekamy się". — Uderzyć też każdego musi niezwykły widok stojących lub klęczących wprost na wąskim chodniku i modlących się pobożnych wszelkiego stanu i wieku przed tą zamkniętą Kaplicą — podczas nabożeństwa zaś ta sama uliczka jest tak przepełniona wiernymi, że przejść lub przejechać jest wprost niemożebnem. Pozatem pilnie przestrzeganą jest tradycja, nawet policyjnie (tak jak to bywało już i za rosyjskiego zaboru), że jechać wolno tylko krokiem i każdy przechodzący koło Kaplicy mężczyzna musi zdjąć czapkę, nawet innowierca, lub żyd.

Pierwsza wiadomość historyczna o tym Świętym Obrazie Matki Miłosierdzia w Wilnie sięga końca XV w.; wówczas to umieszczono Go w niszy nad bramą zwaną Miednicką albo Ostrą i został już otoczony wielką czcią i nabożeństwem mieszkańców Wilna oraz całej Litwy i Polski.

W XVII w. władze duchowne diecezji Wileńskiej straż i opiekę nad słynnym już cudami i tak bardzo czczonym Obrazem oddały OO. Karmelitom Bosym, którzy zbudowali kapliczkę drewnianą nad ową „Ostrą Bramą" i tam Obraz N. P. Marji umieścili. Niestety uległa ona kilkakrotnemu zniszczeniu przez pożary aż w r. 1720 z ofiar czcicieli wybudowano kaplicę murowaną, w której umieszczono Go na stałe. Przyminamy sobie wszystkie jak w r. 1927 na mocy dekretu Ojca św. Piusa XI. Obraz Matki Najświętszej Ostrobramskiej został uroczyście przez J. E. Kardynała Kakowskiego ukoronowany i pielgrzymki ze wszystkich miast i wsi oraz zakątków Polski dążyły do tego miejsca wsławionego wielkiemi cudami, aby złożyć hołd czci i miłości uwielbionej Matce naszej. Korony są 2 szczerozłote ozdobione kosztownościami, ofiarowanemi w tym celu przez obywateli miasta Wilna i okolicy oraz całej Polski. Codziennie od godziny 6-tej rano do 11-tej odprawiają się Msze św. w Kaplicy tak szczupłej, że zaledwie kilkadziesiąt osób pomieścić się w Niej może, reszta zaś pobożnych licznie zalega chodniki i jezdnię przed kaplicą oraz mieści się na galerji w tym celu dobudowanej na piętrze równolegle z ulicą. Połączoną jest Ona także korytarzowem przejściem z kościołem Ostrobramskim, stojącym opodal, w którym się też stale piękne nabożeństwa odbywają; lecz kościół nie posiada tego uroczystego i rozrzewniającego do głębi duszy nastroju jak ta maluchna i skromna Kapliczka, w której króluje Matka Miłosierdzia; ze złożonemi na piersiach rękami przyciska jakby do serca i tuli tych wszystkich, co płaczą i jęczą na tym łez padole i z pod ciężkich a nawpół zamkniętych powiek litośnym wzrokiem spogląda na nas, sięgając do głębi serc i duszy korzących się u Jej stóp i szukających u Niej pociechy.

Obecnie kościół i kaplica się odnawiają; kościół jest już prawie wykończony w swej nowej szacie, do kaplicy zabrano się ubiegłego lata, tak, że gdy tam byłam w sierpniu, obraz otwierano tylko podczas Mszy św. o g. 8-ej rano oraz litanji wieczornej, a potem mularze zabierali się do roboty, obraz zaś na ten czas zabezpieczano metalowym futerałem.

Niezliczona ilość votum, które dotąd okrywały od góry do dołu ścianę i filary przy ołtarzu i częściowo

sam obraz mają być rozmieszczone obecnie na nowych buazerjach okalających ściany, w sposób bardziej estetyczny i podkreślający ich liczbę i piękność. Sufit kaplicy posiadający freski jeszcze z XVII w. zostanie przez znawców tylko odświeżony z zachowaniem cechy starożytnej. O g. 8 ej r. w każdą 1-ą sobotę miesiąca odbywa się uroczysta Msza św. za ofiarodawców na cel odnowienia kaplicy, zapewniając im błogosławieństwo i łaski N. P. Marji. (N. B. Ofiary przyjmuje wprost Ks. Kan. Zawadzki, proboszcz kościoła i kaplicy Ostrobramskiej). Codziennie także o g. 7-ej wieczorem gromadzą się liczni wierni na Litanję, odmawianą głośno przy otwartych drzwiach Kaplicy na ulicę, w pierwszą zaś sobotę miesiąca nabożeństwo śpiewane z kazaniem i Litanją nadaje się o g. 6-ej wieczorem do Radja, gdzie je Panie zapewne nieraz słuchały z rozrzewnieniem. Właśnie też w pierwszą sobotę sierpnia klęcząc przy samym ołtarzu, brałam udział w tem pięknem nabożeństwie, wysławiającem na cały świat daleko i szeroko Imię N. P. Maryi. Dodać też muszę, że będąc kilka razy na Mszy św. w kaplicy (co jest dość trudnem), gdzie miałam szczęście przyjąć Komunję św. na stopniach Jej Ołtarza gorące modlitwy zaniosłam do Najświętszej Matki Naszej Ostrobramskiej za naszą Sodalicję, Jej czcigodnego i Przezacnego Moderatora, Szanowną i drogą naszą Panią Przewodniczącą oraz bliższe memu sercu i przyjaźni Panie, siostry w służbie Najśw. Panienki.

Ogrzane promieniami łaski i miłosierdzia N. P. Maryi, górującej nad Wilnem w Ostrej Bramie, Sodalicje Marjańskie rozwijają się znakomicie i imponująco. O ile słyszałam od Czcigodnej Przewodniczącej Sodalicji Pań, p. Aleksandrowej Meysztowiczowej, Sodalicji jest w Wilnie kilka: Pań, panów, nauczycieli, nauczycielek, studentów i studentek. Sodalicja Pań z inteligencji jest tylko j e d n a, wspólna dla Pań z miasta i ziemianek, posiada ona wielką liczbę członkiń, rozwija się doskonale i pracuje owocnie we wszystkich sekcjach; zebrania odbywają się co miesiąc, naturalnie z nabożeństwem we własnym Domu Sodalicyjnym, posiadającym kaplicę oraz sale, odpowiednie dla zebrań wszelkich ogólnych i sekcyjnych oraz śniadań czy podwieczorków towarzyskich.

Kończę ten krótki referacik, ku czci Matki Najśw. Ostrobramskiej słowami śpiewanemi codziennie przy odsłonięciu cudownego Obrazu:

O cudami i łaskami Panno wsławiona,
Dobrotliwa! Szczodrobliwa! Bądź błogosławiona!

Gabrjela Łańcucka.
Z Sodalicji bydgoskiej.

3. *Ufajmy Marji.*

„Dwór Marji" jest naszym drogim łącznikiem sodalicyjnym, przypominającym nam co kwartał, jakim dom nasz być powinien, zapewniającym nas, że pod opieką naszej niebieskiej Pani i Matki przetrwamy wszystko. Przecież i Matka N. znosiła niedostatek, odczuwała różne braki, a to Jej nie oddalało od Boga, lecz przeciwnie hartowało i zbliżało. Więc i nam nie wolno tracić wiary i otuchy. Jej Serce macierzyńskie, które nas wzięło w swoją szczególniejszą opiekę i przekazało N. Sercu Jezusowemu w chwili przyjęcia medalu, czułe jest zawsze na nasze potrzeby, byleśmy wierne pozostały przyrzeczeniom naszym. Szukajmy więc nasamprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego — a wszystko będzie nam przydane! Nie ustawajmy w apostołowaniu naszem, a Matka Najśw. nie opuści nas. W grudniu nie miałam sposobności wziąć udziału w uroczystej Akademji, jakie ku czci Niepokalanej urządzają zwykle po miastach Sodalicje Marjańskie. Spróbowałam zorganizować coś podobnego, choć na mniejszą skalę, na wsi. Poddałam nauczycielkom i kobietom z kółka różańcowego myśl urządzenia skromnego obchodu Marjańskiego w dniu 8 grudnia. Przyjęto myśl z radością. Ubrano ołtarzyk sosnowemi gałązkami, dzieci szkolne zaśpiewały pieśni ku czci N. Panny, znalazły się dwie deklamacje dziecięce, jedna dziewczynka przeczytała wierszyk, którego nie zdołała się nauczyć, było i przemówienie, a wynik? Ogólna wdzięczność, podniesienie serc do Boga, utwierdzenie w miłości niebieskiej Pani. Pokazało się, że lud nasz lubi taką uroczystość a można ją wyzyskać dla poruszenia piekących zagadnień doby obecnej o rodzinie chrześcijańskiej, o zgodzie społecznej, o pracy wrogów nad oderwaniem ludu od Kościoła i Boga itd. Rozbudzana zaś w sercach ludu naszego miłość ku Marji jest najlepszą rękojmią Jej opieki nad naszą kochaną Ojczyzną. *Sodaliska lubelska.*

4. *Przeczytane książki.*

Spieszę prosić o łaskawe zamieszczenie mego listu, w którym pragnę podzielić się wrażeniami z przeczytanych książek.

Otrzymałam do medytacji cudną książkę, którą chciałabym gorąco wszystkim Paniom polecić: *O. Baudo T. J.*: *„Kontemplacje Ewangeliczne"*, (wyd. XX. Jezuitow, Kraków). Krótkie rozważanie wersetu Ewangelji z podaniem praktycznego wniosku i tak znakomitemi uwagami, że nauczą każdego rozumieć słowa Chrystusowe. Pomimo nawoływania do czytania Ewangelji św., nie wszystkie umiemy wyciągnąć właściwą naukę i odnaleźć czystą myśl Chrystusową w przeczytanych słowach. Książka zaś ta podaje zda się wprost do duszy nauki płynące z ust samego Jezusa.

Dla osób pragnących nauczyć się odprawiania medytacji śliczne są *„Rozmyślania Męki Pańskiej" Matki Klary Fey*, (wyd. OO. Dominikanów, Lwów). Ona te medytacje głośno z Siostrami swego Zgromadzenia odprawiała i my czytając te jasne a głębokie myśli, doznajemy wrażenia jakbyśmy wprost od niej uczyły się rozważać z miłością każdy werset Boskiej nauki i współczuć Męce odnosząc właściwą korzyść dla duszy.

Ukazał się już pierwszy tom wspaniale zapowiadającego się dzieła *Arcybiskupa Teodorowicza: „Jezus Chrystus"*. Tom pierwszy zawierający tylko zebranie źródeł historycznych nie ukazał się jeszcze. Wydano zaś drugi — właściwy początek dziejów Jezusa na ziemi — obejmujący lata Jego Dziecięctwa pod tytułem: *„Od Betlejem do Nazaretu"*, (wyd. św. Wojciecha, Poznań). Od pierwszych kart odczuwa się, że to początek epokowego dzieła. W polskim języku nie mamy nic podobnego. A podobno i w innych nie łatwo znaleźć równe. Najpoważniejsi krytycy przewidują, że będzie ono skwapliwie tłómaczone, gdyż ani Żywot Chrystusa O. Didon'a ani obszerne dzieło O. Meschlera nie mogą mu dorównać. Takie jest zdanie tych, którzy mieli sposobność poznać je w rękopisie, a łatwo temu uwierzyć czytając tom, który mamy już w ręku tak źródłowo, uczenie, głęboko pojęty i napisany, a tak dziwnie jasny i łatwy w czytaniu. Niewymownego uroku dodaje całości cudnie piękny język, którym zawsze odznaczają się wszystkie dzieła Ks. Arcybiskupa.

Bardzo chciałabym jeszcze polecić maleńką broszurkę *Kardynała Merciera*: *„O miłosierdziu"*. Broszurka francuska nie jest jeszcze tłómaczona, a tak jest piękna, że spopularyzowanie jej bardzoby u nas było pożytecznem.

Ciężkie, kłopotliwe i smutne chwile dla nas wszystkich nastały a jednak pomimo tych „ciężkich czasów" i „skłopotanej głowy" chciałoby się wołać do każdej z drogich Pań naszych: *czytajmy, czytajmy,* nie ustawajmy, nie pozwalajmy trosce i kłopotom zalać w duszy światła bożego, kóre ułatwia nam ocenę wartości tych cierpień, które przynieść możemy Chrystusowi w darze. Wiem jak to trudno w tem dzisiejszem życiu naszem zebrać myśli i skłonić je do poważniejszego czytania, lecz właśnie dla zbawienia naszej duszy musimy znaleźć w sobie ten hart, a gdy podniesiemy serca ponad troski tego świata, Chrystus nas przygarnie do siebie i On, który tak jest miłosierny nie odrzuci serc naszych stroskanych, da nam siłę, moc zwyciężenia wszelkich trudności i zdobycia tego co najważniejsze — Królestwa Bożego, — które nie jest z tego świata.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Ś. p. Jadwiga z Górskich Poleska.

I znowu o jedną sodaliskę powiększyło się grono Dzieci Marji u stóp Matki Najświętszej w niebie, a w ziemskich szeregach jedno miejsce więcej zaświeciło pustką bolesną.

Ś. p. *Jadwiga Poleska* zmarła w Krakowie dn. 11 lutego 1932 r. po wiernej ćwierćwiekowej służbie pod sztandarem Marji w Sodalicji pań wiejskich Ziemi krakowskiej, w 76-ym roku życia.

Jej pracowite życie było piękne, jak droga ku szczytom wiodąca. Droga stroma i wąska, licznemi kamieniami usiana i cierniami okolona, im bliżej celu, tem rozleglejsze horyzonty odkrywająca, tem bliższa błękitu nieba i jasnością światła opromieniona. Więc gdy chwila ofiary wieczornej nadeszła, złożyła ją w cichej pokorze w gorącem ukochaniu Woli Bożej, z wiarą, nadzieją i miłością.

W przeddzień śmierci, rozważając słowa usłyszane w dniu Ostatniego Namaszczenia: „najpierw byłam ja, potem był Bóg i ja, a teraz będzie tylko Bóg", uśmiechnęła się do tej myśli radośnie, mówiąc, że „śmierć jest taka prosta, kiedy się pragnie dla siebie tylko woli Bożej". I dał jej Bóg istotnie śmierć tak prześlicznie prostą i ufną, jak na prawdziwe dziecię Marji przystało.

Do ostatniej chwili, o sobie zapominając, zwracała się całem sercem do tego, co treść jej życia stanowiło: do Jezusa ukrytego pod postaciami cierpiących naszych bliźnich, do Jezusa Ofiary, ukrytego w Hostji świętej. To była od lat jej droga: od szpitala do stóp Tabernakulum, i od Tabernakulum do szpitala.

Od chwili powstania sekcji opieki szpitalnej katolickiego Związku Polek, była najgorliwszą jej członkinią. Gorącem sercem obejmowała wszystkie potrzeby swoich chorych. Mimo podeszłego wieku pięć razy w tygodniu spędzała całe popołudnie w szpitalu św. Łazarza, odwiedzając najbiedniejszych, pocieszając ich i obdarowując tem, co sama przygotowała i co zebrała wśród znajomych i przyjaciół, a także po składach, zakrystjach itp. Kto widział ją kwestującą, musiał być przedewszystkiem uderzony jej pełną słodyczy pokorą i tą pogodą, z jaką znosiła odmowy i obojętność dla sprawy tak bardzo Jej drogiej

Życzliwa, wyrozumiała dla każdego, zawsze gotowa zastąpić i wyręczyć innych w pracy, siebie „gratem starym i nieużytecznym" nazywała, ponosząc jako rzecz zupełnie naturalną heroiczne wprost trudy.

Sama pakowała te liczne pudełka i paczki, które setkom chorych dostarczały książek, różańców, odzieży, produktów odżywczych, sama robiła zabawki dla dzieci, a że „miłość przemyślna jest" więc te pajacyki, albumy, układanki budziły zachwyt chorej dziatwy, osuszały łzy, wywołując nieraz ostatnie już na tej ziemi uśmiechy radości.

Jak ją znali i kochali chorzy, o tem najlepiej świadczyć mogły te wybuchy płaczu, które powstawały na salach, gdy się w szpitalu o jej śmierci dowiedziano.

Te rzewne łzy dzieci kalek, starców, tych wszystkich nieszczęśliwych i cierpiących, to był najpiękniejszy z hołdów złożonych na trumnie ś p. Jadwigi Poleskiej.

Któżby przeniknąć zdołał tę tajemnicę, jak wątłe Jej zdrowie wytrzymywało obok trudów tak intensywnej pracy w szpitalu, jeszcze prace podjęte w innych dziełach miłosierdzia, gdyby się Ją nie widywało tak często zamodloną przed wystawionym w kościele SS. Felicjanek Panem Jezusem, przed którym niemal codzień parę godzin spędzała.

Siłę i moc czerpiąc w Chlebie Żywota przy wiecznie gorejącem Ognisku Miłości zapalała się do coraz ofiarniejszej pracy dla tych, których Chrystus uczynił spadkobiercami swej miłości, mówiąc: „Cokolwiek uczynicie jednemu z nich, Mnieście uczynili.

Ostatnie Jej zlecenie dotyczyło biednej chorej, której trzeba wyszukać mieszkania, bo nie ma się gdzie udać opuszczając szpital. Ostatnią noc spędziła przygotowując się do Komunji św. porannej, której już nie dożyła. Ostatnią Jej modlitwą było Zdrowaś Marjo.

Przykład Jej życia i Jej śmierci wymowniejszy jest nad wszelkie słowa, jest siłą przekonywującą faktów, i snopem światła, rzuconym na prawdziwe wartości życia.

Cześć Jej pamięci!

KOMUNIKATY SEKRETARJATU.

1. Sekretarjat otrzymał wiadomość o śmierci sodalisek: śp. Izy *Chorzemskiej* i Karoliny *Moszczeńskiej* z Sodalicji poznańskiej, — Zenobji *Smogorzewskiej* z Sod. kieleckiej, — Róży *Komierowskiej* z Sod. bydgoskiej, — Cecylji *Kaszubskiej* z Sod. sanockiej, — Marji *Rostkowskiej* z Sod. warszawskiej, — Romualdy *Daniewskiej* z Sod. kieleckiej. R. i p. Redakcja umieści chętnie ich nekrologi.

2. Wyszedł świeżo 30 tom Bibljoteki życia wewnętrznego". (wyd. XX. Jezuitów w Krakowie). Nosi on tytuł: *„Modlitwa na każdą godzinę"*, a zawiera niezwykle głębokie z poetyckim polotem napisane rozważania *O. Charles'a* T. J. (Cena brosz. 4.50 zł.) Redaktor Bibljoteki, O. Józef Andrasz T. J., zaznacza we Wstępie do tego tomu 30, że rozeszło się tych tomików głównie wśród inteligencji przeszło 98.000, napewno najwięcej przez Sodalicje polskie. Dobrzeby było zwrócić na to uwagę, czy bibljoteki nasze mają komplet tych tomików których spis umieszczony jest na początku tego tomu trzydziestego.

3. Nie powinno też braknąć w bibljotekach sodalicyjnych *Księgi pamiątkowej Kongresu Marjańskiego* w Krakowie wydanej przez Związek Sod. Inteligencji Męskiej w Polsce. Nabyć ją można za 3 zł. w Sekretarjacie Związku (Kraków, plac Marjacki 6.).

4. Do rozpowszechniania wśród ludu nadaje się mały *Śpiewniczek Kościelny*, (cena 80 gr.) układu sodaliski naszej lwowskiej, p. Anny Niezabitowskiej. (Wyd. XX. Jezuitów, Kraków). Ma on na celu podać ludowi dalsze zwrotki pieśni, których mają tylko początek.

5. Donosimy, że wyszły już w nowym nakładzie *„Ustawy Sodalicyj Pań obywatelek wiejskich"*. Nie potrzebujemy dodawać, że każda sodaliska powinna mieć swój własny egzemplarz i często doń zaglądać. Do nabycia w Wydawnictwie XX. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26. (Cena: brosz. 1·20 zł., opr. 2 zł. Tam też można dostać dyplomy sodalicyjne i medale.

Szczerze oddany *Sekretarjat.*

Wydawca: Związek Sodalicji Marjańskiej Pań Wiejskich w Polsce.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Telefon Nr. 166-40.